

407

DR. E. J. DILLON.

WSPÓŁCZESNY
MEKSYK



WARSZAWA

1922

Nakład Księgarni Perzyński, Niklewicz i S-ka.

NO. 100

Y.M.C.A.

1914

Y.M.C.A. of the City of New York

Dr. E. J. DILLON

WSPÓŁCZESNY MEKSYK

Z RĘKOPISU ANGIELSKIEGO,
NADESŁANEGO „GAZECIE WARSZAWSKIEJ”,
Z UPOWAŻNIENIA AUTORA

PRZEŁOZYŁA
JADWIGA PRĄŁOWICZÓWNA



CBGiOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773



Wa5149869

NAKŁADEM KSIĘGARNI I SKŁADU NUT
PERZYŃSKI, NIKLEWICZ i S-ka
WARSZAWA ===== 1922

<http://rcin.org.pl>



407

Druk. F. Wyszynskiego i S-ki, Warszawa, Zgoda 5.

<http://rcin.org.pl>

NU-442107

ZAMIAST PRZEDMOWY.

Z listów do Redaktora „Gazety Warszawskiej“:

Kochany Panie Redaktorze i Kolego!

Tylko słowo. Posyłam Panu serję artykułów o Meksyku, które przyrzekłem. Będzie ich pięć... Mam nadzieję, że wszystkie Pana dojdą i że Pan będzie z nich zadowolony. Co do mnie, jestem bardzo szczęśliwy, że mogę je ogłosić w Pańskim poważnym dzienniku.

Proszę przyjąć wyrazy mych uczuć

E. J. Dillon.

Bruksella, 28 października 1921.

Dr. E. J. Dillon, którego książka o konferencji pokojowej w Paryżu w przekładzie polskim cieszy się u nas tak zasłużonem powodzeniem, napisał dla „Gazety Warszawskiej“ pracę, którą udało nam się pozyskać i do wydania książkowego.

Wśród publicystów współczesnych dr. Dillon, jeden z najstarszych wiekiem, zajmuje też przodu-

jące miejsce ze względu na swą wiedzę, wytrawność polityczną i autorytet, którym się cieszy.

Dr. Dillon, urodzony z ojca Irlandczyka i matki Angielki, rozpoczął swą działalność od pracy naukowej. Był profesorem językoznawstwa porównawczego i w tej dziedzinie napisał szereg prac, z pośród których najważniejszą: „O stanowisku języka ormiańskiego w grupie indoeuropejskiej“. Później przeszedł do dziennikarstwa i zaznaczył się rychło jako pisarz polityczny. Powszechną uwagę zwróciła jego praca o polityce papieskiej. Przez długi szereg lat był korespondentem londyńskiego „Daily Telegraph'u“, z którym w czasie ostatniej wojny zerwał z powodu różnicy poglądów na wypadki w Europie wschodniej. W czasie wojny był jednym z najpłodniejszych i najwplywowszych pisarzy politycznych. Oprócz szeregu artykułów napisał parę książek, z których najważniejsza: „The Eclipse of Russia“.

W jego publicystyce podczas wojny i Konferencji Pokojowej sprawa polska zajęła niepoślednie miejsce. Był on jednym z najpierwszych na Zachodzie, którzy ocenili doniosłe jej znaczenie, i całą siłą swej powagi autorskiej poparł dążenia nasze do zjednoczenia, niepodległości i dostępu do morza. Używał też swego osobistego wpływu w rozmowach z mężami stanu, zwracając ich uwagę na znaczenie sprawy polskiej. Mało

jest cudzoziemców, którzy polityce polskiej w dobie przełomowej tak skuteczną okazali pomoc i współdziałanie.

W ostatnich dwóch latach dr. Dillon wiele przebywał w Stanach Zjednoczonych i w Meksyku.

Szkic niniejszy, niezmiernie interesujący, jest owocem właśnie tej podróży.

WYDAWCY.

<http://rcin.org.pl>

I. Meksyk a Polska.

Być może, wyda się to wielu polskim czytelnikom rzeczą paradoksalną, co wszakże jest faktem oczywistym, że ze wszystkich krajów kuli ziemskiej właśnie Meksyk złożył obecnie najbardziej namacalne dowody postępu w sprawie przystosowania się do nowych warunków stworzonych przez wojnę: lecz tak samo jak fijołek kwitnie on w cieniu. Narody europejskie, zaabsorbowane swemi kwestjami narodowymi i polityką partyjną, nie mają czasu ani ochoty, by zainteresować się politycznymi i ekonomicznymi sprawami Meksyku. Stąd też pochodzi zupełna niezajomość tych gruntownych ulepszeń, które zostały wprowadzone zarówno w sprawach bieżących tego kraju, jak i w jego planach na przyszłość. Dlatego także Republika Meksykańska, która od wielu lat wyróżniała się jedynie przez swoje rewolucje i wojnę domową, dziś w dalszym ciągu uchodzi w oczach narodów starego kontynentu za „jedno z tych anarchicznych południowo - amerykańskich państw,

z którymi niepodobna mieć stosunków handlowych“. Tak mało się wie o tym kraju i jego mieszkańcach, że wielu wykształconych Europejczyków — dwaj ministrowie spraw zagranicznych między nimi — mówiąc o nich, traktują ich narówni z innymi południowymi Amerykanami, a myślą o nich wręcz, jak o dzikich (out-and-out).

A jednak Meksyk zasługuje wielce na poznanie. W czasach obecnych nawet narody Europy mogą się niejednego od tej republiki nauczyć. Jej ostatni przewrót — humanitarny w swych celach i bezkrwawy w swych metodach — skierowany był przeciw rewolucyjnemu chaosowi i niepokojom politycznym. Rewolucja ta, pod przewodnictwem generała Obregon'a, osiągnęła zupełne powodzenie. Obecny prezydent republiki — tenże generał — zasługuje, by był poznany przez świat cały, gdyż jest w czasach obecnych, bezwątpienia, jedynym, rzeczywistym leader'em tego kraju. W czasach, gdy miernoty rządzą narodami na całej kuli ziemskiej i gdy w większości krajów warunki nie sprzyjałyby prawdziwym przywódcom — o ileby nawet tacy się znaleźli — Meksyk stanowi wyjątek z ogólnego prawidła. Ma dzielnego męża, który, jak prawdziwy chmurozbiórca (a cloud — compeller), może rządzić i istotnie rządzi, a nawet posiada warunki, które mu tę pracę umożliwiają. Podobnie jak Chiny

osiągnęły przed wiekami ideał pacyfizmu, do którego cywilizowane narody obecnie rzekomo aspirują, tak Meksyk wyprzedził Europę i rozpoczął już ten eksperyment, który partje purytańskie świata życzyłyby sobie zrobić kiedyś w przyszłości. Eksperyment ten w krótkości może być określony, jako próba oparcia rządu na powszechnej wolności, moralnej odpowiedzialności każdego obywatela i społeczności jednej i niepodzielnej, dla dobra której każdy osobnik obowiązany jest moralnie do pracy, a w razie konieczności i do poświęceń. Życie i karjera Obregon'a to zajmująca historia, w której żywy oddźwięk znalazły wszelkie ludzkie sprawy i która godna jest stanąć obok życiorysów najwybitniejszych mężów stanu naszych czasów. Historia ta będzie wkrótce napisana. Godną uwagi jest również jego metoda rządzenia, gdyż ujawnia szereg ciekawych eksperymentów, nigdy dotąd nie stosowanych i wymyślonych w celu rozwiązania pewnych nowych problemów, które wojna postawiła przed współczesnymi mężami stanu.

Meksyk wogóle jest krainą, obfitującą w niespodzianki. Zadając kłam swej reputacji politycznego wulkanu, staje się powoli państwem wzorowem. Utrzymując przez długie lata bardzo kosztowną, stałą armję, która pochłoneła wiele z nagromadzonego narodowego bogactwa,

a zniszczyła jeszcze więcej, obecnie zdołał zredukować w znacznym stopniu stan czynny tej armji i wkrótce posiadać będzie tylko 50,000 żołnierzy, polegając, w sprawie ochrony całości terytorjalnej i międzynarodowego stanowiska, na etyce swych sąsiadów i całego cywilizowanego świata. W czasach, gdy każdy związek polityczny opiera swój żywot na resztkach swego kapitału i na wahającej się wartości swych banknotów, Meksyk nie posiada wcale papierowych pieniędzy, ani też innego środka wymiany poza złotem i srebrem. Tworzy w ten sposób oazę na ponurej pustyni prawie bezwartościowych świstków papieru, które zniekształciły finansowy świat naszych czasów. W tej republice wszelkie tranzakcje są kalkulowane w zupełnie stabilizowanej jednostce obiegowej i płatne są w złocie. Podróżnik, przebiegając kraj z jednego końca do drugiego, nie spostrzega nigdzie banknotów, nie słyszy nigdzie o takim środku wymiany.

W grudniu zeszłego roku gościłem w pięknej stolicy Meksykańskiej w czasie, gdy jedno towarzystwo przemysłowo-naftowe miało wypłacić pewne podatki państwowe bardzo pośpiesznie, w celu uniknięcia wysokiej kary. Towarzystwo odłożyło wpłacenie podatku aż do 11-tej godziny, w nadziei uzyskania redukcji te-

goż i w końcu miało zaledwie półtora dnia na zebranie czterech milionów pesos'ów, co się równa dwóm milionom dolarów Stanów Zjednoczonych. Towarzyszyłem jednemu z urzędników, delegowanemu do zebrania tej należności, i zabawił mnie wielce ten fakt wypłacenia tak wielkiej sumy w drogocennym metalu. Tembardziej byłem zdziwiony faktem, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie większość złota z całego świata leży w ukryciu i nieprodukcyjnie, nakształł legendarnego złota Renu, jedynym środkiem wymiany są banknoty. Banknot jest tam naturalnie równy monecie brzęczącej, dolar za dolara, lecz zupełnie wyparł tę ostatnią z obiegu. Podróżując ostatnio z Kalifornji do Bostonu i z Floridy do Michigan nie widziałem ani razu złotej monety.

Finansowe położenie Meksyku ma wyjątkowo dobre fundamenty i stale się jeszcze polepsza. Jego długi zewnętrzne, których los był niepewny w czasie wojny domowej, zostały uznane przez prezydenta Obregon'a i wypłata procentów ma być znowu dokonywana. To sprawozdanie wyda się może pospolitem. Bo, czyż nie jest to rzecz naturalna, aby jakiś kraj spełniał swe zobowiązania, chociażby nawet był ucierpiał od rewolucji i wojny domowej? Być może, że jest tak w teorji, ale rzadko w praktyce. Jak na-

przykład stoi pod tym względem sprawa długów państw europejskich? Czyż wytrawny finansista może rzeczywiście uwierzyć, by Niemcy, Francja, Włochy i Austrija uregulowały kiedykolwiek swe rachunki i zadowolily swych wierzycieli w zupełności? Jeśli taki finansista istnieje — dotąd jeszcze o nim nie słyszeliśmy, M. Klotz był ostatnim z tej łatwowiernej grupy. Czyż istnieje nawet cień możliwości takiego załatwienia tej sprawy? A jeśli nie, to czyż dobra wola i możliwość zapłacenia swych długów nie świadczy wymownie o zdrowotności finansowego i ekonomicznego położenia Meksyku i tem samym o jego handlowej uczciwości? Faktem jest, godnym zapamiętania, że Meksyk zawsze spełniał swe zobowiązania, płacąc często więcej, niż się należało.

Dla przeciętnego czytelnika statystyki finansowe nigdy nie są bardzo interesujące. Lecz w czasach, gdy ciągle grozi nam uniwersalna niewypłacalność, będzie pouczającym dowiedzieć się, że republika, która zaledwie w zeszłym roku wyłoniła się z szeregu przewrotów politycznych i wojen domowych, dokazała tego, że nie utonąła w falach bankructwa i z łatwością może nieść ciężar swych długów zagranicznych.

Oto jest ściśle sprawozdanie liczbowe, zestawione przez finansistów Stanów Zjednoczonych Ameryki, zaliczającej się do głównych wierzycieli Meksyku:

	Kapitał	Należne proc.
Długi zewnętrzne	287.043.240,53	87.001.260,10
Długi wewnętrzne	136.510.387,50	42.522.269,33
Długi państwowe	3.500.000,00	1.254.492,75
	<u>427.053.628,03</u>	<u>130.778.022,18</u>

Ogółem 557.831.650,21 pesos'ów
 Ekwiwalent w pieniądzu.

Stanów Zjednoczonych 278.915.825,11 dolarów

Otóż ta całkowita suma, nieco przewyższająca ćwierć miljarða dolarów, jest rozdzielona między ludność, która liczy obecnie 15³/₄ milionów. Aby uświadomić sobie należycie, jaki ciężar przypada na tę ludność, trzeba porównać go z ciężarem, ponoszonym przez ludność Kanady. Ta ostatnia mniejsza jest od połowy ludności Meksyku, tak że powinna byłaby mieć długi nie większe niż 1/6 miljarða dolarów, aby być równie lekko obciążoną, jak ta Łacińska Republika Amerykańska. Lecz w rzeczywistości Kanada winna jest obecnie już 2 miljardy dolarów — to jest 8 razy więcej niż Meksyk — i zanim ten rok upłynie, jej narodowe długi wzrosną niepomier- nie z powodu wielkich sum, przeznaczonych na

emerytury i wszelką inną pomoc dla jej żołnierzy. A jeśli porównamy zadłużenie Meksyku z zadłużeniem któregośkolwiek europejskiego narodu, lub też jego bogactwa z bogactwami innych krajów — kontrast ten będzie jeszcze bardziej uderzający.

Z drugiej strony, dochody Meksyku, które w bieżącym roku skarbowym będą znacznie niższe od normalnych, oszacowane są z górami na 100 milionów dolarów Stanów Zjednoczonych. I to po 10-ciu latach błędzenia w pustyniach chaosu i w okresie ogólnej i silnej depresji handlowej. Teraz, gdy to oszacowanie okazało się dokładne, przekonywujemy się, że cały narodowy dług Meksyku nie wynosi nawet jego trzechletniego dochodu i to w czasie, gdy te dochody są znacznie mniejsze od normalnych. O jakimże innym państwie na kuli ziemskiej możnaby dać równie pocieszające sprawozdanie?

Jest to charakterystyczne i uderzające, że nawet w okresie tych niespokojnych 10-ciu lat handel Meksyku ze Stanami Zjednoczonymi podniósł się. W obecnych czasach handel Meksyku z Północną Republiką Amerykańską osiągnął poważną sumę 350 milionów dolarów i jak tego z zaufaniem oczekują amerykańscy businessmen'y, w ciągu następnych 10-ciu lat normalnych, pokojowych wzrośnie co najmniej do miljarda dolarów.

Te i inne podobne fakty oddziaływały niezwykle silnie na bardziej przedsiębiorczą ludność Stanów Zjednoczonych, która porusza obecnie niebo i ziemię w celu zdobycia rynków meksykańskich. „New York Times“ naprzykład pisze: „Ta okoliczność, że interesy Meksyku nie zostały zachwiane przez wstrząśnienia ciągłych rewolucyj, jest dowodem, iż struktura handlowa tego kraju jest zdrowa i zdolna przewycięzać wszelkie trudności, które mogą się zdarzyć“*). Podczas kryzysu ekonomicznego w 1919-ym roku zanotowano zaledwie 10 bankructw.

Na odbytym niedawno kongresie w Chicago prof. Chamberlain z uniwersytetu w Kolumbji wygłosił w sprawie Meksyku następujące zdanie: **) „Nasz południowy sąsiad nie jest już tym krajem wielkich rolnych gospodarstw (ranchos), gdzie przemysł i górnictwo rozwijają się bardzo prymitywnie. Jest to raczej państwo nowożytne w fazie tworzenia się, zaopatrzone w sprawnie funkcjonujące środki komunikacji, które mu umożliwiają nalenie do handlowego świata. Będzie to z korzyścią dla naszych interesów wejść w przyjazne stosunki z Meksykiem, zwłaszcza teraz, gdy nasi przemysłowcy i kupcy potrzebują rynków meksykańskich. Poza Meksykiem leży południowa

*) „New York Times“, 17-ty lipca 1921 r.

**) Patrz Nation (New-York) czerwiec 22, 1921.

Ameryka, zawsze wpatrzona ze strachem w cień tego północnego kolosu. Każdy fałszywy krok na gruncie meksykańskim znajdzie natychmiastowy oddźwięk sympatji w całej hiszpańskiej Ameryce—efekt ten, jak europejscy konkurenci będą mieli sposobność się przekonać, występuje i teraz z niezmnieszoną siłą“.

Meksyk służyć może jako bardzo wygodny rynek zbytu dla Polski, której przedsiębiorstwa przemysłowe, gdy zbadamy tę sprawę wszechstronnie, zaliczone być mogą obecnie do najbardziej kwitnących w Europie. Dotychczas ośm procent wszystkich towarów, sprzedawanych w Republice Meksykańskiej, było wytworem przemysłu wschodniej Europy. Dzisiaj wskutek niesprzyjających warunków, stworzonych przez wszechświatową wojnę, wschodnia Europa nie jest w stanie zaopatrywać nadal tego kraju. Kwestja opanowania ponownie rynku meksykańskiego jest żywotna zarówno dla wschodniej Europy, a zwłaszcza dla Polski, gdzie praca jest tania, gdzie chęć do pracy przejawia się wyraźnie, gdzie wydajność pracy w szybkim tempie zbliża się do normalnego stanu—jak i dla Ameryki, gdzie koszty produkcji są wysokie i grożą jeszcze podniesieniem się i gdzie, w stosunku do Meksyku, jest we zwyczaju do każdego handlowego kubka miodu wlać łyżkę politycznego dziegciu.

Jest to również godne zanotowania, że w Meksyku podczas największej gorączki rewolucyjnej, gdy, jakby to się zdawało, wszelkie prowadzenie interesów było niemożliwe, wszystkie spółki naftowe, należące głównie do amerykańskich i angielskich kapitalistów, zdołały nie tylko prowadzić swe przedsiębiorstwa, ale i rozwinąć je, a także powiększyć ilość nafty eksportowanej zagranicę i konkurować z powodzeniem z najlepiej zorganizowanym przemysłem naftowym Stanów Zjednoczonych.

Symptomy finansowego i ekonomicznego polepszenia dają się w Meksyku wszędzie z łatwością zauważyć. Rządowy kontroler tego państwa oznajmił oficjalnie, że wydatki państwowe za rok 1920—rok rewolucji—wynosiły 212,899,885 meksykańskich dolarów*), gdy całkowity dochód wynosił 251,417,293 pesos'ów i przewyższał dochód przewidywany o 84,408,893 pesos'ów. Widoki na rok przyszły są jeszcze bardziej obiecujące. Dochód będzie zwiększony w znacznym stopniu przez podatek dochodowy, po raz pierwszy stosowany w Republice Meksykańskiej, jako też przez znaczne redukcje, przeprowadzone zarówno w różnych oddziałach urzędów cywilnych,

*) Dolar meksykański (peso) równa się połowie dolara Stanów Zjednoczonych.

jak i w armji, której siła, jak to już było powiedziane, będzie zredukowana do 50,000 ludzi. Ta pozycja pozwoli na zaoszczędzenie 30 milionów pesosów, a zwiększony podatek od eksportu ropy naftowej i od spółek naftowych będzie nowym źródłem dochodu, który będzie mógł być zużytkowany w sposób najbardziej odpowiedni. Mianowicie będzie deponowany w Banco Nacional i przechowywany tam na potrzeby związane z długami zagranicznymi, tak że pierwsza regularna wypłata procentów będzie miała miejsce natychmiast po podpisaniu umowy między rządem meksykańskim a jego wierzycielami*).

Przyszłość przemysłu naftowego przedstawia się, jak nie można lepiej, co jest starannie ukrywane przez spekulantów giełdowych przed szerszą publicznością Stanów Zjednoczonych. Pomimo alarmujących pogłosek, rozszerzanych przez prasę, o wyczerpaniu się źródeł naftowych, jest to faktem ustalonym przez statystyki rządowe z jednej strony i przez sprawozdanie spółek naftowych z drugiej, że w ciągu tego roku, pomimo sabotażu tych towarzystw, które protestowały przeciw zwiększonemu podatkowi, nałożonemu na wywóz ropy naftowej — tereny meksy-

*) El Universal, wrzesień 22, 1921.

kańskie wyprodukowały 140 milionów beczek. Otóż jest to największa ilość, jaka była wyprodukowana kiedykolwiek w ciągu jednego roku, od czasu, gdy nafta pojawiła się w handlu.

Stanowi to wzrost produkcji o zgórą 52 miliony beczek — w rzeczywistości o 60 procent więcej od produkcji zeszłorocznej — i równa się $\frac{1}{5}$ światowej produkcji za rok 1920. Ten fakt jest należyłą odpowiedzią dla tych, co określają meksykańskie tereny naftowe jako stopniowo „wyczerpujące się“.

Pod względem ekonomicznym Meksyk jest prawdziwem Eldorado, zardrośnie strzeżonym składem wszystkiego, co jest najbardziej pożądane w dzisiejszych czasach, jak: surowce, metale, drzewo wysokiego gatunku i produkty rolne. Meksyk podzielony jest na 3 obszary i 28 stanów, z pośród których zaledwie trzy nie posiadają kopalni. Oszacowano, że te bogactwa potencjonalne zaledwie w jednej czwartej części — i to wątpliwej — są eksploatowane. W stanie Durango znajdują się największe pokłady żelaza na kuli ziemskiej i tworzą tam jedną wielką żelazną górę. W tej republice naliczyć można z górą tyśiąc kopalni miedzi, a szmaragdy, turkusy, opale, topazy, dżety, ametysty i węgiel znajduwane są także w wielkich ilościach. Bawełna jest tam rośliną krajową i była używana na ubrania już

w czasach pra-historycznych. Nie tylko artystyczne płaszcze, przeznaczone dla wodzów i naczelników, tkane były przez ludność tubylczą, ale także bawełniane napierśniki, chroniące od strzał, używane były najpierw przez tubylczych wojowników, a następnie dopiero przez hiszpańskich conquistador'ów. W niektórych stronach tego kraju, zwłaszcza w stanie Coahuila i Durango, bawełna jest rośliną długotrwałą i nie potrzebuje być sadzona częściej, niż raz na dziesięć lat. Chociaż kraj ten wyłonił się z rewolucyjnego chaosu bardzo niedawno, produkcja bawełny z wyżej wspomnianego obszaru wynosi siedemdziesiąt milionów kilo i wkrótce osiągnie sumę stu milionów.

Nic więc dziwnego, że Humboldt nazwał Meksyk skarbcem całego świata.

Otóż ten skarbiec jest teraz otwarty dla wszystkich narodów. Prezydent Obregon wyrzekł się polityki „zawistnego psa przy korycie“ (dog-in-the-manger policy), prowadzonej przez wielu jego poprzedników. Uważa, że bogactwa Meksyku należą nietylko do ludności tego kraju, ale i do całej ludzkości i nie powinny być nagromadzane nieprodukcyjnie w jednym miejscu przez niewłaściwe prawne ograniczenia. Zaprasza więc wszystkie narody do współpracy nad rozwinięciem wielkich bogactw tego kraju i obie-

cuje wszelkie gwarancje życia i mienia. Wielu cudzoziemców już obecnie korzysta z tej wspaniałej sposobności. Liczne komuny menonitów, które dotąd osiedlone były w Kanadzie, gdzie prowadziły rolne przedsiębiorstwa i zebrały ogromne kapitały — obecnie zlikwidowały swe gospodarstwa, wyprzedały inwentarz i wyemigrowały do Meksyku: tam przyczynią się do ożywienia rolnictwa, co bardzo dla tego kraju jest pożądane. Inni wreszcie, jak Niemcy, północni Amerykanie, Kanadyjczycy, Anglicy i Hiszpanie nie tracą czasu, by znaleźć się na grzbiecie tej rosnącej fali.

Dla tych imigrantów przyszłość przedstawia się nadzwyczaj ponętnie, o ile będą pracowali intensywnie, oszczędzali i potrafią przystosować się do nowego otoczenia. Aby uświadomić sobie, jaka jest przestrzeń zajmowana przez Republikę Meksykańską, należałoby złączyć razem terytorja Anglii, Francji, Niemiec, Belgji, Holandji, Szwajcarii, Danji, Włoch, Grecji i Kuby. Ludność tych państw obliczona jest na 220 milionów, gdy ludność Meksyku, pomimo jego wielkich bogactw, liczy nieco więcej niż 15 milionów. Ilość wydobywanego w Meksyku srebra zajmuje pierwsze miejsce w produkcji wszechświatowej, ilość miedzi — drugie, cynk i ołów — trzecie, złoto — czwarte. Dotychczas osiemdziesiąt procent towa-

rów, sprzedawanych w tej republice pochodziło z fabryk europejskich. Dzisiaj wszelkie przemysłowe organizacje Stanów Zjednoczonych, ciesząc się poparciem odpowiedniego departamentu w Waszyngtonie, czynią ogromne wysiłki, by wyprzeć europejskich przemysłowców z tego rynku. Lecz Polska posiada znaczną przewagę nad swym amerykańskim rywalem. Czechosłowacja, uświadomiwszy sobie znaczenie tej wyjątkowej okazji, uznała już rząd meksykański, z którym, jak to jest spodziewane, zawrze wkrótce traktat handlowy.

Mineralne bogactwa Meksyku są równie dobrze jego błogosławieństwem, jak i przekleństwem, gdyż, tworząc podstawę jego ekonomicznego dobrobytu, stanowią jednocześnie silną pokusę dla sąsiadów, aby zająć ten kraj i zrobić w nim porządek. Podczas licznych wewnętrznych zamieszek i niepokoju, z których wreszcie republika się otrząsnęła, nieco poszwankowana, lecz organicznie cała i zdrowa—niebezpieczeństwo militarnej interwencji Stanów Zjednoczonych przybierało nieraz kształty bardzo wyraźne i usuwane było jedynie z wielkimi trudnościami. Zwłaszcza źródła naftowe pożądane są bardzo przez amerykańskich kapitalistów, których gorliwość, przedsiębiorczość i zdolności spekulacyjne ujawniły się w całej pełni w wielkich zakupach koncesyj naft-

towych, uskuteczniionych pomyślnie w Czechosłowacji. Bajeczne fortuny robione były w Meksyku przez cudzoziemców, z których jedni przybywali do tego kraju jako nędzarze, a po ośmiu lub dziewięciu latach opuszczali go jako wielokrotni milionerzy, inni znów byli pionierami, którym udało się namówić kapitalistów do ryzyka i którzy drogą ciężkiej pracy, oszczędności i zdolności przewidywania stworzyli kolosalny przemysł, zdolny konkurować, zwłaszcza w pewnych gałęziach przemysłu naftowego, ze Stanami Zjednoczonymi na ich wewnętrznym rynku. Znam osobiście oba typy milionerów i znajduję, że są prześladowani przez manję nabywania wszystkiego i uważają się wszyscy za zesłanych przez Opatrzność i należycie uposażonych przez naturę, by rządzić Meksykiem na swój amerykański sposób.

Jak to było do przewidzenia w kraju pustoszonego do niedawna przez wojny domowe, przemysł meksykański pozostał nieco wtyle i kapitały nie przyplęnęły jeszcze do tego kraju w należytej ilości. Lecz amerykańscy finansisci, których miliony tylko z trudnością mogłyby być w Europie korzystnie umieszczone, przygotowali już swe plany i kapitały, i zanim połowa tego roku upłynie, rozpocznie się w Meksyku wyścig o zajmowanie strategicznych, przemysłowych placówek. Obecnie głównymi gałęziami przemysłu

tego kraju są: przemysł metalurgiczny, gorzelnicy, włókienniczy, wyroby tytoniowe, wreszcie wszelkie przetwory naftowe, pod względem których Meksyk zajmuje drugie miejsce w świecie.

Być może, zrobiony mi będzie zarzut, że Polska ma swe własne wielkie bogactwa, swój własny kwitnący przemysł, swe własne rynki i potrzeby i nie jest w stanie poświęcić więcej uwagi tej oddalonej o tysiąc mil Łacińskiej Republice Amerykańskiej. Wielu ludziom zarzut ten wyda się słuszny i trudny do obalenia. Lecz ludzie ci nie powinni rościć sobie pretensji do wypowiedania poglądu w tej sprawie, zanim nie poznają się gruntownie z tem, co Meksyk może im ofiarować, jako kraj obfitujący w surowce z jednej strony, i jako rynek dla wytworów polskiego przemysłu z drugiej. Przed laty Belgja była równie mało skłonna do opanowania rynków Rosji, południowych Stanów amerykańskich i innych oddalonych krajów — jednak znaleźli się tacy dalekowzroczni ludzie, którzy, zbadawszy tam wszystkie warunki, stworzyli wspaniałe przedsiębiorstwa, będące stałym źródłem dochodu. Podług ostatnich sprawozdań wszystko, co Belgijczycy stworzyli swą pracą w zagłębiu Donieckiem w Rosji, pozostało nietknięte aż do obecnych czasów i nawet cała produkcja, która była zmagazynowana w chwili wybuchu rewolucji,

zachowała się w całości, będąc pod starannym dozorem.

Meksykański przemysł bawełniany ma bezwątpienia dla Polski wielką siłę przyciągającą. Trudności w robieniu zakupów bawełny w Egipcie, lub Stanach Zjednoczonych przy niskim kursie polskiej waluty są oczywiste. Lecz, wzięwszy pod uwagę wielkie urodzaje bawełny meksykańskiej, które z łatwością mogą być znacznie powiększone, trudności te nie będą nie do przezwyciężenia. Jak dotąd Polska jeszcze nie uznała rządu meksykańskiego i o ile błąd ten nie będzie wkrótce naprawiony, nawiązanie stosunków z plantatorami bawełny tej Łacińskiej Republiki Amerykańskiej i opanowanie rynków meksykańskich spotka się z trudnościami i nie da pomyślnych rezultatów. Czecho-Słowacja, której rząd zdolny jest ogarniać szersze horyzonty i, łącząc politykę z interesem, zdaje sobie sprawę z korzyści natychmiastowych, przyjaznych stosunków z Meksykiem—uznała już rząd prezydenta Obregon'a i wkrótce zbierze, a nawet już zbiera plony tego mądrego kroku. Poza tem Meksyk został już uznany przez Hiszpanję, Niemcy, Austrię, Włochy, Japonję i inne państwa.

Jeszcze jedno słowo w sprawie znaczenia, jakie ma ta wielka centralna republika dla Polski. Oba te kraje są rzeczywiście tak bardzo

odosobnione, iż są pewne podstawy do twierdzenia, że Polska w przyszłości, równie dobrze jak i dotychczas, da sobie sama radę i nie potrzebuje troszczyć się o tę Łacińską Republikę Amerykańską. Gdyż czem właściwie jest Meksyk dla niej? Ma swoje cele i trudności, związane z niemi, do przewycięzania w Europie i może sobie pozwolić na pozostawienie tych republik amerykańskich ich własnemu losowi. Na ten zarzut odpowiedzieć można krótko i definitywnie: przyszłość nie będzie powtórzeniem przeszłości. Będzie zasadniczo różną od niej pod wielu ważnemi względami — głównie przez podkreślenie wzajemnej zależności od siebie (interdependence) wszystkich cywilizowanych narodów. Zanim przywódcy polskiego narodu przedsięwzją takie kroki, jakie wydadzą im się w tych okolicznościach najwłaściwsze, lub też zgoła wcale nie zareagują w tej sprawie — chcę dać im jeden konkretny przykład tej wzajemnej zależności od siebie wszystkich narodów.

Jedną z głównych gałęzi polskiego przemysłu jest przemysł bawełniany. Otóż fabrykacja wyrobów bawełnianych, która osiągnęła w Łodzi niebywały stopień doskonałości, potrzebuje surowców, które zakupywane być muszą w Egipcie lub Stanach Zjednoczonych po cenie, ze względu na zdeprecjonowaną wartość marki polskiej, pra-

wie niedostępnej. Lecz nawet gdyby polska marka była stabilizowana, nie wpłynęłoby to na dalszy przebieg tej sprawy. Gdyż w ciągu sześciu miesięcy, prawie napewno, przemysł bawełniany całego świata zostanie zrewolucjonizowany. Krajem, w którym ta rewolucja się zogniskuje, będzie Meksyk. Krótko mówiąc, bawełna zostanie wyparta z przedzalni przez inne włókno, które ma wszystkie własności najlepszej bawełny, a także i wiele innych własności, których ta ostatnia nie posiada, i dlatego będzie bardziej od niej przez wszystkich poszukiwane. Tu żaden spożywca nie zawaha się w wyborze—można to z łatwością przewidzieć. Bawełna najlepszego gatunku nie będzie w stanie konkurować z tym nowym rywalem, nawet gdyby cena sprzedażna obu włókien była ta sama. Nikt nie będzie zadowolony z gorszej tkaniny, jeśli będzie mógł dostać coś znacznie lepszego po tej samej cenie. Lecz ceny tych dwóch różnych wyrobów będą się także znacznie różniły. Koszty produkcji wyrobów z tego surogatu będą tylko małą częścią kosztów, ponoszonych przy nawet najbardziej oszczędnej fabrykacji wyrobów bawełnianych i dlatego wszelka konkurencja ze względu na wielką różnicę cen będzie niemożliwa. A że to nowe ciało włókniste zarówno pod względem gatunku, jak i ceny będzie posiadało przewagę,

kwestję tę uważać możemy bezwątpienia za rozstrzygniętą.

Dalsze rozważanie szczegółów tej nadchodzącej rewolucji przemysłowej byłoby tu nie na miejscu. Tym razem głównym celem autora było wykazać, że w czasach, w których wzajemna zależność od siebie narodów, znajdujących się na pewnym kulturalnym poziomie, ujawnia się w sposób znamieny — sprawy ekonomiczne i polityczne łączą się ściśle nawzajem i politycy, którzy traktują je jako dwie odrębne dziedziny, nie mające ze sobą nic wspólnego, mogą narazić swój kraj na nieprzyjemne niespodzianki.

II. Przeobrażenia w Meksyku.

„Ogniem, mieczem i rozbojem nie zreformuje się życia“—mówi tureckie przysłowie, nie spotykane u innych narodów. Pochodzenie tego przysłowia dziwnem zapewne wyda się narodom, mówiącym po angielsku; jeszcze bardziej zdumiewającą będzie dla nich ta okoliczność, że prawda w tem powiedzeniu zawarta przeniknęła w całej pełni do Meksyku, do tej niespokojnej republiki, która przez długie lata pozornie nie czyniła nic innego, jak tylko podkładała ogień pod ściany własnego domu. Obecnie Meksyk zaczyna już

korzystać z tej niedawno odkrytej prawdy. Nowe idee przenikają tam, propagowane przez nowych ludzi; i co za tem idzie, przywódcy tego kraju przejęci są duchem sprawiedliwości, a szersze masy ujawniają powoli poszanowanie dla prawa i porządku.

Większość narodu, to jest ci ludzie, którzy zapłacili i którzy jeszcze dotąd płacą koszty wszelkich buntów, powstań i rewolucyj, nie potrzebowali być przekonywani. Widzieli i wycierpieli tak dużo, że dawno już nawrócili się na pacyfizm, o ile wogóle trzeba ich było nawracać. Wszelkie zaburzenia, niszczące ład i porządek, nigdy nie były dziełem ich rąk. Najtrudniejszą rzeczą i, jak zdawało się dotąd, nie do osiągnięcia było zażyczenie przywódzcom tego kraju zdrowej doktryny pokojowego rozwoju i uodpornienie ich na wszelkie pokusy ze strony obcych agitatorów, ludzi złej woli. Nawet najwięksi optymiści powątpiewali o możliwości dokonania tego, gdyż za każdym razem, gdy z morza krwi wojny domowej wyłaniał się projekt utworzenia jakiegokolwiek rządu, znajdowała się zaraz garstka agitatorów, którzy, podburzani przez czynniki obce i odgrywając rolę sznurka, wprawiającego w ruch marjonetki, prowadzili dalej to destrukcyjne dzieło, łącząc pozorne ideały z rozlewem krwi i terorem. Ideały? Oni nie wiedzieli, co to są ideały. Rewolucja angielska była głównie rewolucją religijną.

Wielka rewolucja francuska była w całym znaczeniu tego wyrazu rewolucją socjalną. Większość „rewolucyj“ meksykańskich nie należała ani do jednego, ani do drugiego typu i często wyradzały się one w rodzaj zwykłego bandytyzmu. Pod tym względem ostatnia zmiana rządu stanowi godny uwagi wyjątek, gdyż była dziełem kilku prawników, wzniosłe cele mających ludzi, którzy ogłosili i wykonali wolę całego narodu, nie mającego sposobności się wypowiedzieć i zadawalając odpowiadzieli na zapytanie, tak często stawiane przez cudzoziemców: „Jeśli Meksykanie czycy niezadowoleni są ze swego rządu, dlaczego nie obalą go i nie utworzą innego, lepszego?“ To ostatnie zostało teraz uskutecznione przez grupę prawdziwie postępowych demokratów, której duszą jest generał Obregon i której hasłami są: prawo, sprawiedliwość i równouprawnienie wszystkich.

Anarchja i wszelkie gwałty należą obecnie do historii epoki, która już minęła i po której nastąpić ma okres intelektualnego, moralnego i ekonomicznego rozwoju i usilnej pracy nad odbudową państwa, okres przyjaznych stosunków z innymi narodami, których współpraca, jak to było publicznie przyznane, uważana jest za niezbędny warunek powodzenia. Działając w porozumieniu z większością narodu, rząd zdecydo-

wał się nareszcie zamienić miecze na pługi, a pola bitew na pastwiska i niwy uprawne.

Gdy wojna niszczy w dalszym ciągu dorobek narodów cywilizowanych w Europie, Azji i Afryce — Meksyk, przynajmniej pozornie, zapoczątkował erę pokojowej pracy, ten Meksyk, o którym do niedawna słusznie mówiono, że anarchja i wojna domowa są jego normalnym stanem. Nawet przygodny obserwator nie może nie zauważyć, że naród ten gruntownie się zmienił, i że, co jest daleko ważniejsze, zmienili się ci, w czyich rękach spoczywa los i przyszłość tego kraju. Byłoby to zadanie godne proroka już teraz przewidzieć, jakie będą wyniki tej zmiany, zwłaszcza, jeśli uwzględnimy wszystkie przeszkody, z którymi to nowe państwo musi walczyć nazewnątrz. Sumienny kronikarz może najwyżej podjąć się opisanie i scharakteryzowania oznak i przejawów tej zmiany i taki zapewne się znajdzie. Co do mnie, zawahałbym się nazwać je wybitnie pomyślnymi.

Miałem wprost niebywałą sposobność do robienia obserwacyj, podróżując wraz z generałem Obregon'em i przebywając tysiące mil koleją we wszystkich kierunkach; w ten sposób odwiedziłem ważniejsze strony tego kraju, znane mi już z czasów dawnego rządu Carranzy, kiedy to żołnierze eskortowali pociągi i kiedy zmuszeni byliśmy

zatrzymywać się na noc w Saltillo, lub w San Luis Potosi, w obawie, że bandyci wykoleją nasz pociąg, lub wysadzą go w powietrze w celu zamordowania i ograbienia podróżnych.

W marcu roku 1920-go poprzedni prezydent republiki meksykańskiej, Carranza, w toku interesującej rozmowy, którą z nim prowadziłem, upewniał mnie, że nie może zwrócić kolei żelaznych ich poprzednim właścicielom, gdyż żadne prywatne przedsiębiorstwo nie mogłoby wypuszczać pociągów wobec stale istniejącego niebezpieczeństwa. Wszystkie pociągi wówczas musiały być eskortowane przez żołnierzy, należących do armji państwowej. Zamiast wyrwać z korzeniami to zło, stale zagrażające ludności, Carranza opracował projekt zbudowania szeregu blokhauzów, wzdłuż głównych linii kolejowych, w celu zmniejszenia ilości napadów i uczynienia podróży mniej niebezpieczną. To przypomniało mi metodę, stosowaną przez jedną rosyjską organizację w celu zwalczania cholery: oto zakupiła wówczas pięćset trumien. Nigdy jednak nie przyszło na myśl rządowi, że pierwszą rzeczą do zrobienia było ubezwładnienie okrutnego rebelizanta Villi, ani też nie posiadał żadnych umotywowanych nadziei, że uda mu się stłumić bunt generała Peleaz'a, który zrewoltował całą południową część kraju, gdzie właściciele terenów naftowych byli

zmuszeni wypłacać przywódcy powstańców pewną daninę, wzamian za okazanie protekcji. Będąc nieuzbrojonym cudzoziemcem i mając zamiar przebyć łańcuch gór Sierra od miejscowości Oaxaca do Salita Cruz, musiałem udać się do zbuntowanego generała Mexueira z prośbą o danie mi eskorty. Chociaż posiadałem w zupełności zaufanie do dobrej woli tego generała, nie ufałem jednak wcale mojej straży przybocznej, zwłaszcza poza granicami obszaru, w którym rządy sprawował, gdyż byłem uprzedzony, że muszę przebyć strefę, tak zwaną bandycką, która nie podlega ani wojskom federacyjnego rządu, ani też wojskom zbuntowanym i gdzie rozbójnicy nie ograniczają się do ograbienia podróżnych, lecz zwykle wieńczą swoje dzieło morderstwem. W takich warunkach podróż przez góry, trwająca od sześciu do siedmiu dni, nie wydała mi się bardzo pociągającą, a że nie mogłem znaleźć nikogo do towarzyszenia mi, byłem zmuszony wyrzucić się tego planu i zmienić swoją marszrutę.

Wszędzie, gdziekolwiek podróżowałem, spotykałem ludzi przybitych moralnie przez nadmierne wymagania ze strony terroryzujących ich bandytów, powstańców i żołnierzy, należących do federacyjnego rządu; ludzie ci żyli w ciągłym strachu przed tem, co im jutro przyniesie. W Stanie Michoacan i w innych Stanach zwiedziłem kilka

rezydencyj, należących do właścicieli wielkich ziemskich majątków, zwanych po hiszpańsku „haciendas“, które przed kilku laty były umeblowane z przepychem, lecz, będąc plądrowane przez cały szereg bandytów, znajdowały się w stanie wielkiego zaniedbania. Nie było tam pokoi kąpielowych, ani żadnego umeblowania, nawet najbardziej prymitywnego. Ściany w niektórych pokojach podziurawione były przez kule, dach w wielu miejscach przepuszczał wodę, a właściciele tych domów mówili mi, że bali się wydać jednego peso na zreparowanie tego, co znowu może być uszkodzone. Niektórzy z tych wielkich właścicieli ziemskich, zamienieni w nędzarzy i zrozpaczeni przygotowywali się do dobrowolnego wygnania, aby uniknąć jeszcze gorszej biedy, niż ta, która ich już spotkała.

Następstwem tego była ogólna depresja, która nakształt ciężkiej chmury rozpostarła się nad całym krajem i sparaliżowała ludzkie czyny. Wszelka inicjatywa była zduszona w zarodku, gdyż nikt z kapitalistów nie chciał angażować swych pieniędzy w żadne przedsiębiorstwa, nawet najbardziej obiecujące (towarzystwa naftowe stanowią pod tym względem wyjątek), nie mając pewności, że będzie zbierał owoce swojej pracy. Doświadczenie, zdobyte w niedawnej przeszłości, nauczyło bowiem wszystkich, że pracowali

dla tych, którzy nie orzą i nie sieją, a jedynie zbierają plony z tego, czego nie udało im się jeszcze zniszczyć. Zdarzało się nawet, że nie tylko produkty rolne, ale i sama ziemia odbierana była prawowitym właścicielom i darowana faworytom najwyższego wodza. Widziałem kilka rezydencji, które wraz z ogrodami i polami przechodziły z rąk do rąk, gdyż ludzie, którym zostały darowane, starali się sprzedać je w jak najprędszym czasie, bojąc się, że następny rząd, posiadający sumienie, zechce zwrócić je poprzednim właścicielom. Gdy byłem w stanie Jalisco, znajomy mój, Europejczyk, opowiadał mi, że stracił w ten sposób dom i majątek ziemski, a jego apelacja do najwyższego sądu wywołała jedynie potwierdzenie tego samowolnego wyroku. Co jest w tej historii najciekawszem—to to, że zrobiono mu w końcu propozycję, aby wydał trzy tysiące pesos'ów na przekupienie pewnego osobnika, który brał to już na siebie, by ten „nieodwołalny“ wyrok najwyższego sądu został cofnięty. W ten sposób sprawiedliwość, podstawa wszelkiej ludzkiej organizacji, została zamieniona przez coś wręcz sobie przeciwnego i dokonali tego ci sami ludzie, którzy usprawiedliwiali rewolucję i swoje prawo do władzy koniecznością utworzenia rządu, opartego na trwałych fundamentach.

Obecna prasa meksykańska bardzo surowo osądziła rządy Carranzy. Poprzedni prezydent został scharakteryzowany jako zasklepiiony w sobie dyktator, który gwałcił prawo, uciskał ludność i nie był odpowiedzialny przed nikim. „Nie było wówczas ludzi odpowiedzialnych na żadnym stanowisku“ — czytamy w jednym ze stołecznych dzienników — „jakkolwiek niezależne organy prasy wzywały rząd do przestrzegania większej moralności i uczciwości w publicznych urzędach i domagały się, by najwyżsi biurokraci pociągnięci byli do odpowiedzialności za swoje nadużycia. Nawoływania ich przebrzmiały bez echa. Nikt nie był odpowiedzialny za nic. Poczynając od ministra, a kończąc na woźnym, każdy urzędnik popierał swego towarzysza, rzucając mu porozumiewawcze spojrzenia, a jednocześnie zerkając z ukosa w stronę Don Venustiano, co miało oznaczać: „Nasz szef jest za nas odpowiedzialny.“ A szef nie czuł się obowiązany do dawania jakichkolwiek wyjaśnień w sprawie złego lub dobrego (prawie zawsze jednak złego) użycia swojej władzy, uważając się na mocy konstytucji w Guadalupe za zwolnionego od wszystkiego, nawet od ostatecznego sądu, i ograniczając się w każdym wypadku do groźnego ściągnięcia brwi. Wielkiem niebezpieczeństwem dla Meksyku były te kamaryle, ci liczni pasorzyci, ludzie marni

i zdegenerowani, którzy w wytężonej walce o byt unikali uczciwej gry (fair play) i podtrzymywali swoją egzystencję, sprzedając pochlebstwa.*) Należy dodać, że ludzie właśnie tego typu byli faworyzowani i przekupywani przez obce czynniki i służyli ich interesom.

Takie było położenie Meksyku aż do kwietnia 1920-go roku i, jak przypuszczał Carranza, takim miało być i nadal. Na moje zapytanie, czy nie zauważył jakich chmur na politycznym horyzoncie, odpowiedział mi krótko: „Żadnych“. Poczem dodał po krótkiej pauzie: „Być może, że zjawią się jakieś lekkie chmurki w postaci lokalnych buntów, które wybuchną po wyborach, lecz nie będzie to nic poważnego. Naród jest zadowolony“. To był dojrzały pogląd prezydenta, wypowiedziany w drugiej połowie marca. Nie zmienił go aż do ostatniej chwili, gdy w otoczeniu swoich dworaków, pasorzytów i z wielkim ładunkiem złota wyruszył w podróż do Vera Cruz, która była ostatnim epizodem jego ziemskiej kariery. Co się tyczy jego tragicznej śmierci, przywódcy rewolucji, zwłaszcza generał Obregon, czynili wszystko, by mu uratować życie, lecz nadaremnie. Prosty, szczery Meksykańczyk, którego spotkałem w Stanie Sonora objaśnił mi

*) Patrz „La Revolution“, 14-go czerwca 1920 roku.

ten smutny wypadek w następujących lapidarnych słowach: „Carranza miał przy sobie wielką ilość złota, a otoczony był przez zgraję bandytów. Czyż można się dziwić, że został zabity?”

Poczynając od maja 1920-go roku kraj ten uległ gruntownej zmianie i ciekawem było do obserwowania, w jaki sposób szersze masy reagowały na zdrową, moralną atmosferę, stworzoną przez nowe rządy. Zaobserwowałem zmianę na lepsze wszędzie, we wszystkich przejawach życia i we wszystkich klasach ludności. Towarzyszyłem generałowi Obregon'owi w jego licznych podróżach z Meksyku (miasta) do Guadalajara, Colima, Manzanillo, Mazatlan, Culiacan, Guaymas, Hermosillo i Nogales (w Stanie Sonora), jakoteż w jego kampanjach wyborczych do Puebla, Tlascala, Atlixco, Tehuacan, Oaxaca, Origaba i dalej poprzez Stany Chiapas, Tabasco i Yucutan i z powrotem przez Vera Cruz do stolicy republiki. Nasze pociągi nie były już eskortowane przez żołnierzy i zwykle odbywaliśmy podróż w wagonach drugiej klasy*), mieszając się z tłumem, obserwując jego

*) W Meksyku kursują jedynie wagony pierwszej i drugiej klasy. Podróżowaliśmy wagonami pełnymi robotników i włościan. Jedliśmy i piliśmy, gdzie się dało. Gdy raz za moją namową zarząd jednego towarzystwa kolei żelaznych zaproponował generałowi Obregon'owi oddzielny wagon do podróży, nie chciał skorzystać z tego przywileju.

zachowanie się względem nowych władz i z ogólnych rozmów poznając potrzeby ludności i jej aspiracje. Refleksje, które nam się wówczas nasuwały, nie bardzo różniły się od uwag, robionych przez Artura Young'a w jego podróżach po przedrewolucyjnej Francji.

Obecny rząd meksykański zabrał się już gorliwie do wynagradzania szkód, wyrządzonych przez jego poprzedników i wrogów. A więc koleje zaczynają już być zwracane ich poprzednim właścicielom. Wszelkie bunty ustały. Nawet Villa, który przez długie lata był plagą całego kraju, niemożliwą do usunięcia — obecnie upokorzył się i nawrócił i wraz ze swymi towarzyszami zajął się gorliwie uprawą roli, korzystając z tego, że rząd zachowuje się wspaniałomyślnie względem swoich dawnych wrogów. Wszelkie jaskinie gry bez jednego dnia zwłoki zostały zamknięte raz na zawsze wszędzie, gdzie tylko dekrety rządowe mogły dotrzeć. Prawo, zabraniające spożycia napojów wyskokowych, zostało przeprowadzone z całą surowością. Rząd centralny przyznał poszczególnym Stanom autonomję, pomimo, że pociąga to czasem za sobą skutki niepożądane. Armja została zredukowana. Prawo jest wszędzie w poszanowaniu. Podróżowanie znowu jest rzeczą bezpieczną i wygląda to tak, jak gdyby rzeczywiście rozpoczęła się tam nowa era. Słowem, jest to pierwsza rewo-

lucja meksykańska, po której (używając wzniosłych słów generała Obregon'a) nie potrzeba będzie oswabadzać tego kraju od jego oswobodzicieli.

III. Meksyk za dni Carranzy.

Objąwszy ster rządów, Obregon i jego towarzysze pracy stanęli przed niezmiernie trudnem zadaniem. Nawet mistrz nad mistrze w sztuce kierowania nawą państwową uląkłby się tej pracy, gdyby, zbadawszy sytuację i nakreśliwszy plan działania, rozejrzał się w środkach, które wraz z całym inwentarzem urzędzeń państwowych pozostawiono mu do dyspozycji. Według mego zdania, dwie kwestje, najprostsze ze wszystkich i które mogłyby być rozstrzygnięte w szybkim czasie i w sposób zadawalający, o ileby obie strony zgodziły się w równym stopniu dawać, jak brać i wykazały pewne umiarkowanie i dobrą wolę—a mianowicie polityka zagraniczna i finanse — grożą największem zaognieniem, gdyż są zagmatwane przez pewną ilość powierzchownie opracowanych projektów. Mówiąc o polityce zagranicznej Meksyku, mam na myśli jego stosunek do rządu Stanów Zjednoczonych, ten zaś znów sprowadza się do uległości wobec głównych żądań, stawianych przez amerykańskie spółki nafto-

we. O ile wiem, obecnie towarzystwa te przyjęły propozycje prezydenta Obregona i różnice w poglądach obu stron zostały w zadawalający sposób wyrównane.

Co się tyczy zadania wewnętrznej przebudowy państwa, to jest ono w swym ogromie wprost odstrasające. Wymaga od głównego reformatora twórczego umysłu i żelaznej woli, a także poważnego okresu czasu, w którym mógłby swą zdecydowaną politykę przeprowadzić. Jednak nawet i te warunki nie byłyby zupełnie wystarczające. Opatrznościowy mąż, któryby podjął się tego dzieła, potrzebowałby pomocy całego sztabu uczciwych i gorliwych pomocników, którzyby rozumieili go i sympatyzowali z jego celami i potrafili dostosować środki do swych zamiarów. Ale takich niełatwo jest znaleźć. W Meksyku, jak dotąd, najlepsze zamiary każdego leader'a były obracane wniwecz, a program jego ulegał zmianie przez przesadną gorliwość, ignorancję lub też ambicję osobistą jego następców. Pouczający przykład pod tym względem daje nam dawny plan reformy agrarnej, naszkicowany przez Emilio Zapata, przerobiony następnie w pedantyczny sposób przez jego doradcę Palafoxa i który ostatecznie skończył się zupełnem fiaskiem. Naród meksykański w swojej większości stosunkowo z łatwością może być rządzony. Jest to lud pracowity,

spokojny, cierpliwy, wytrzymały, moralny i naogół lepszy od wielu bardziej szczęśliwych narodów, rozrzuconych na kuli ziemskiej. Posiada normalną liczbę uzdolnionych osobników i o ileby cieszył się jeszcze dobrodziejstwem stałej uczciwej administracji i dobrze urządzonych zakładów wychowawczych, kraj przez niego zamieszkaany mógłby się zaliczać do najbardziej kwitnących na ziemi.

Obecnie jednak brak Meksykańczykom tych najniezbędniejszych instytucyj, a także wszystkiego, co z nimi pozostaje w związku. Skutkiem tego niezwykle trudno jest znaleźć zdolnych, uczciwych i wykwalifikowanych ludzi, którzy mogliby utworzyć kadry administracji. (Trudności te nie są obce i państwu europejskim). Jak to generał Obregon często mówił do mnie: „wypracowanie dobrego kodeksu praw jest dziecinną zabawką w porównaniu z trudnościami, jakie nasuwa sprawa wynalezienia ludzi, którzyby chcieli stosować te prawa bezstronnie i z należytem zrozumieniem. Znajdujący się na wysokości zadania urzędnicy, stosujący prawo, są nieskończenie ważniejsi dla państwa, niż obeznani ze wszystkimi zawikłaniami rzymskiego prawodawstwa ustawodawcy, którzy te prawa ustanawiają“. Chociażby nawet na czele rządu, pragnącego przeprowadzić reformy, stał człowiek

z nadzwyczaj jasnym poglądem na sprawy państwowe, będzie zupełnie bezsilny i nie pomoże swemu narodowi, o ile nie będzie miał odpowiednich narzędzi pracy. Gdy te złamią się w jego ręku, będzie bezradny, jak niemowlę. Ta okoliczność, mojem zdaniem, jest stałym niebezpieczeństwem dla Meksyku, gdzie komunikacja jest bardzo utrudniona i gdzie przedstawiciele lokalnych rządów z tytułu „suwerenności stanu“ posiadają z konieczności władzę nieograniczoną. Dlatego też o ile władze poszczególnych Stanów nie będą pracowały w tym samym duchu, co i prezydent republiki, nie poprą, lecz raczej zahamują wszystkie plany jego dobroczynnych reform — co obecnie już się zaczęło, gdyż, jak to obrazowo mówią Bułgarzy: „mali święci rujnują Pana Boga“.

Z ludzi, którzy znają obecnego prezydenta, nikt nie zawaha się zaświadczyć, że jest jedynym człowiekiem w tym kraju, zdolnym do przeprowadzenia sprawy reorganizacji państwa i jeśli intrygi obcych czynników miałyby go usunąć od rozwiązania tych skomplikowanych zagadnień, nie można byłoby oczekiwać, że którykolwiek z jego kompatryjotów wykona tę samą pracę z równem powodzeniem. Tem się tłumaczy, że tak wielu chciałoby pokrzyżować jego plany i wywołać interwencję północnej Ameryki.

Z moich podróży po Meksyku, odbytych w styczniu, lutym, marcu i maju 1920-go roku wyniosłem zaledwie słabe i dalekie od prawdy wyobrażenie o ogólnej sytuacji tego kraju, jaka zarysowała się na początku tego roku i która następnie dwukrotnej ulegała zmianie: raz za tymczasowego rządu senor'a de la Huerta'y i następnie, wskutek przewrotu, dokonanego przez generała Obregona—zwłaszcza jeśli porównam te wrażenia z wiadomościami zdobytymi później.

Ocenić w należyty sposób warunki wewnętrzne jakiegoś obcego kraju i ustalić, w jaki sposób wpływają na ogólną wewnętrzną sytuację w celu naszkicowania obrazu przyszłości — nie jest rzeczą łatwą nawet w najlepszych okolicznościach, a jeśli tym przedmiotem studjów był Meksyk za czasów Carranzy, obserwator mógł się porównać do uczonego, usiłującego odcyfrować hieroglify narodowej i międzynarodowej polityki. Republika meksykańska bowiem w tych czasach ukazywała się pod tak różnorodnemi postaciami, że jedna z nich mogła zapanować nad wyobraźnią widza, czyniąc go w całości lub częściowo nieczułym na wszystkie inne i w ten sposób zniekształcając jego sąd o rzeczy i pozbawiając jego wnioski, z tych wrażeń wysnute, wszelkiej wartości. Za czasów tego dyktatora administracja nie zaniedbała niczego, aby goście cu-

dzoziemscy znajdowali się w jej ręku i otrzymywali tylko takie wrażenia i wiadomości, jakie życzył sobie szerzej rozgłaszać. W ten sposób pewna mniejsza lub większa liczba niezależnych Amerykanów ze Stanów Zjednoczonych, nie mówiąc o tych, którzy swe prywatne interesy mieli na względzie, pozwoliła się zahipnotyzować i użyć w charakterze półświadomych agentów tej propagandy.

Za rządów Carranzy było rzeczą niemożliwą dla cudzoziemca, zwłaszcza jeśli nie znał historii, języka i psychologii meksykańskiego narodu, zwiedzić ten zachwycający kraj choćby przelotnie, lub też pobyc w nim przez pewien krótki czas i wyjechawszy wywieźć ze sobą pogład na bieżące sprawy tego kraju i jego widoki na przyszłość, nie tak daleki od rzeczywistości, jak dalece różniły się w oczach widza zwodnicze cienie ludzi realnych, ukazujące się na ścianach Platońskiej jaskini. Podróżny mógł na przykład wyruszyć z Veracruz do miasta Meksyku, spędzić kilka tygodni w tej wesołej stolicy, odwiedzić Puebla i Guadalajara i powrócić via Queretaro i Laredo, nie podejrzewając, że jest coś złego w organizmie tej największej Łacińskiej Republiki Amerykańskiej! Żadne nienormalne widoki nie obrażały oczu, żadne niemiłe dźwięki nie drażniły uszu cudzoziemca, gdyż władze nie

omieszkały nigdy zrobić odpowiednich zarządzeń, by je usunąć. Teatry, kościoły, sądy i kinematografy były otwarte i przepełnione, jak zwykle. A nawet mieszkańcy tego kraju, z którymi cudzoziemiec się stykał, mogli szczerze zapewniać go, że warunki życia są lepsze, niż przed dwoma laty, i wyrażać nadzieję, że z czasem staną się zupełnie normalne. Ten niezachwiany optymizm ze strony władz nie mógł nie wpłynąć na cudzoziemców i utwierdzić ich w przekonaniu, że rząd meksykański nie posiada innych przeszkód do zwalczania, jak te, które spotykają się w normalnie rozwijających się i rządzonych państwach.

A jednak pomimo bystrości takiego obserwatora, bezstronności jego świadectwa i ścisłości faktów, przytoczonych dla podtrzymania jego wywodów — ogólny obraz, przez niego namalowany, będzie zupełnie fałszywy i wprowadzający w błąd. Co taki cudzoziemiec, przelotnie zwiedzający kraj, widział, to był, że się tak wyrażę, pokój frontowy, dobrze zamieciony, ładnie udekorowany i upiększony; nie pokazano mu jednak pokoi zamieszkałych, które całemu domowi nadają właściwy charakter. W owych bowiem czasach istniały dwa Meksyki: jeden na powierzchni, gładki, wypolowany, błyszczący jak tafla lodu i zdolny przez pewien czas utrzymać ciężar niezbyt solidnego, rządo-

wego budynku, i drugi, który jak podziemny strumień ciemny, przepaścisty, nieustający w ruchu, niszczył w szybkim tempie swą lodową powłokę. Było to rzeczą naturalną, że przypadkowy widz nie myślał wcale o tym podziemnym strumieniu. Natomiast zadziwiającą jest ta okoliczność, że architekci, którzy wznieśli gmach rządu, zapomnieli o istnieniu tego ukrytego prądu i zaniedbali uświadomić sobie należycie, jakie skutki może mieć jego niszcząca działalność. Żyli, pracowali i oddychali tą atmosferą pozornego zadowolenia i wesołości, która miała drogą fałszu przekonać ludzi, odwiedzających ten kraj, że wszystko oparte jest na trwałych podstawach. I ja także z początku odniosłem dodatnie wrażenie, lecz nie przekonało mnie to dostatecznie. Ci, zadowoleni z siebie, urzędnicy meksykańscy podobni byli pod pewnym względem do tych niepowściągliwych Florentczyków, którzy zdolni byli cieszyć się przemijającym okresem dzikiej i rozwiązłej wesołości wówczas, gdy zaraza grasowała po ulicach Florencji, niszcząc ludzkie życie i zamieniając to miasto na kostnicę. Lecz Florentczycy, chociaż nie przywiązywali do tego wielkiej wagi, jednak zdawali sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa. Nie robili tego ludzie Carranzy, którzy kilku ciosami chcieli wykuć przyszłość Meksyku. Ludzie ci widzieli i podejrzewali tak

mało i tak byli z siebie zadowoleni, jak uczujący w pałacu ostatniego króla Babilonu autokraci, którym ognisty palec pisał na ścianie wyrok śmierci.

Fakt ten, który nie dotarł do świadomości szerszych mas, że istniały za czasów Carranzy dwa Meksyki: jeden iluzoryczny i drugi realny (lecz w praktyce dla przeciętnego cudzoziemca zupełnie niedostępny), stał się przyczyną, że z jednej strony ujawniał się patetyczny optymizm u tych mniej lub więcej licznych osób, odwiedzających ten kraj pełen nieobliczalnych możliwości i zadziwiających kontrastów, i że z drugiej strony wszelkie zapewnienia o dobroczynnych zmianach wprowadzonych obecnie spotykają się z niedowierzaniem ogółu. A jednak gdyby ktokolwiek zboczył nieco od toru kolejowego i zapuścił się wewnątrz kraju, lub też przedsięwziął podróż poza granice protegowanej strefy, gdyby spoglądał na wszystko badawczym okiem i umysł miał bezstronny — musiał by się obudzić i uświadomić sobie tę okoliczność, że te dwie postaci, pod którymi Meksyk się ukazuje, są tak niepodobne do siebie, jak tragedia i komedia. Od czasu do czasu ponura rzeczywistość przenikała do świadomości tych, którzy mieli oczy do patrzenia, a uszy do słyszenia, i wszelkie gwałty i nadużycia pozostawiały niezatarte wrażenia w ich umyśle.

Podczas mojej pierwszej bytności w tej republice nieraz miałem sposobność porównywać ze sobą te dwa Meksyki. Pamiętam historję Anglika, który miał odbyć podróż ze stolicy w głąb kraju, mniej więcej osiem do dziesięciu godzin koleją żelazną i przyjechawszy nocą do jakiejś miejscowości, powędrować dalej, jak się dało, w celu obejrzenia pewnej kopalni. Pociąg jego wyruszył punktualnie i przyszedł do danej stacji w oznaczonym czasie. Chociaż to było późno, w nocy, Anglik w towarzystwie jednego tylko człowieka wyruszył dalej w kilkugodzinną podróż konno i dotarł bez przeszkód do miejsca przeznaczenia. Załatwiwszy swe interesy, powrócił następnego dnia do stolicy, nie mając nic przykrego, ani wogóle godnego uwagi, do zakomunikowania. Mógłby sobie być wyobrażać, że znajduje się w swym rodzinnym kraju, tak punktualnie chodziły pociągi i bezpieczeństwo życia i mienia wydawało się tak pewne. Słowem, wszystko znajdowało się w stanie zadawalającym, jak za wychwalanych czasów Porfirio Diaz'a. Lecz zaraz następnego dnia po powrocie tego Anglika pociąg, idący po tej samej linji, był wysadzony w powietrze, a kilku pasażerów zostało zabitych i rannych. Znajomy mój miał jakieś specjalne szczęście. Oto wszystko.

Zdarzyło się i mnie doświadczyć czegoś podobnego. Będąc w Guadalajara, oznajmiłem, że mam zamiar powrócić do Stanów Zjednoczonych przez Ciudad Juarez i El Paso*), lecz przed zamówieniem sobie biletu rozpytywałem się mych meksykańskich przyjaciół, czy pociągi kursują na tej linii możliwie regularnie i czy rzeczywiście istnieje niebezpieczeństwo napadu bandytów, znajdujących się pod rozkazami Villi, jak to powszechnie mówiono. Odpowiedź, jaką otrzymałem, brzmiała, że te alarmujące sprawozdania były znacznie przesadzone i że Villa zapowiedział, iż do wyborów lipcowych będzie zachowywał spokój, a więc linja ta jest tymczasem zupełnie bezpieczna. Okoliczności jednak zmusiły mnie do odłożenia terminu mej podróży na trzy dni i stosownie do tego zamówiłem sobie bilet. W dwa dni później dowiedziałem się z dzienników, że pociąg, w którym miałem zamiar jechać, został zdruzgotany, a wiele osób utraciło życie. Stało się to w następujący sposób. Pociąg eskortowany był przez uzbrojonych żołnierzy, z których jedni jechali w opancerzonym wagonie, inni zaś, jak to było w ich zwyczaju, siedzieli na dachu. Gdy dwie ogromne bomby wybuchnęły pod pociągiem i zdruzgotały parowóz w kawałki, rebelizanci rozpoczęli

*) Było to w początkach marca 1920 r.

atak, dając ognia. Wszyscy żołnierze na dachu zostali w szybkim czasie zastrzeleni — reszta nie miała możności wydostać się ze swojej twierdzy. Drżący ze strachu pasażerowie zaprowadzeni byli do miejsca, oddalonego o półtorej mili od toru kolejowego, gdzie zostali ograbieni z pieniędzy i z wszelkich kosztowności. Zabrano im wówczas ogółem osiemdziesiąt tysięcy meksykańskich pesosów, nie licząc dwudziestu tysięcy, wziętych z pocztowego wagonu. Dwaj konduktorzy zostali zaprowadzeni przed Ville, który strzałem w serce każdego z nich pozbawił życia. Wreszcie przysła kolej na pasażerów. Villa wydał rozkaz, by rozstrzelać ich wszystkich i natychmiast ustawiono ich w szeregi, by wykonać egzekucję. W ostatniej chwili jednak, gdy miał już wydać rozkaz strzelania, zmienił raptem swe postanowienie i ze łzami w oczach przebaczył im, mówiąc: „Od czasu egzekucji mego przyjaciela generała Angeles'a dyszałem pragnieniem zemsty i dlatego zniszczyłem ten pociąg. Teraz, kiedy pomściłem jego śmierć, przez pamięć na niego przebaczam wam. Możecie iść“.

Wywnioskowałem z tego, że miałem prawdziwe szczęście, odłożywszy ową podróż do Ciudad Juarez, i odtąd postanowiłem nie kusić losu i nie przestępować granic dzikich obszarów, w których panował Villa. Podróżowanie za rzą-

dów Carranzy było zupełną loterją. Kto wierzył w swoje szczęście, ten wprowadzał pomimo wszystko w czyn swoje zamiary. W podróży zapewnione się miało zawsze dwie rzeczy: niewygody i eskortę wojskową. Śmierć, rany, utrata mienia były to możliwości, co do których nigdy nie miało się pewności. Lecz właśnie ta niepokojąca niepewność była najbardziej charakterystyczną cechą dla każdego przedsięwzięcia w tej republice. Wywarła ona swój wpływ na rolnictwo, górnictwo, przemysł, handel, finanse, administrację, na rząd. Nikt nie wiedział, co jutro przynieść może, i ludzie, robiąc plany jakiegoś działania, lub projektując jakieś przedsięwzięcie, przedewszystkiem zapytywali siebie: jak wpłyną na to nieprzewidziane okoliczności?

W ten sposób miecz Damoklesa w postaci niepewności i niebezpieczeństwa zawieszony był na włosku nad głowami ludzi, których rodzaj zajęcia zmuszał do przejeżdżania z miejsce na miejsce, lub którzy, tyczy się to zwłaszcza cudzoziemców, mieszkali poza granicami miasta. Życie ich było w nieustannem niebezpieczeństwie. Byłoby to nieszlachetnie z mojej strony, gdybym zaprzeczył, że istniało kilka linii kolejowych, któremi można było podróżować z pewnem bezpieczeństwem, o ile odpowiednie ostrożności zostały zachowane. Lecz te ostrożności

wymagały wysokiej zapłaty tak ze strony państwa, jak i od publiczności. Rząd był zmuszony zaopatrzyć wszystkie pociągi w eskorty wojskowe, a publiczność, podróżując całą dobę, musiała się pogodzić z myślą utraty jednej nocy.*) Naprzykład na linii, łączącej Laredo z miastem Meksykiem, podróżni z nadejściem nocy zatrzymywali się na pierwszej stacji i odkładali dalszą podróż do następnego rana.

Te i inne ujemne strony meksykańskiego życia stały się przyczyną, że uświadomiłem sobie konieczność odróżniania Meksyku, wystawionego na pokaz dla mądrych delegatów, zwiedzających go, od rzeczywistego Meksyku, takiego, jakim go uczynił Carranza i jaki był znany mieszkańcom tego kraju i cudzoziemcom, którzy się w nim osiedlili.

Moje osobiste doświadczenia, jakkolwiek ograniczone czasem i przestrzenią, charakteryzują dostatecznie warunki podróżowania w owym kraju, co odbywało się czasem z pewnem bezpieczeń-

*) Linja, łącząca miasto Meksyk z Guadadajara, była jedyną, po której pociągi chodziły nocą i tu także pod osłoną eskorty wojskowej. Obecnie pociągi przebiegają tam w nocy z równem bezpieczeństwem jak we dnie i nie potrzebują być ochraniane przez żołnierzy. Odbywałem odległe podróże, przebywając tysiące mil koleją, zarówno w nocy, jak we dnie, dzikie okolice Chihuahua przebyłem nocą i nie doznałem żadnej przykrości.

stwem (o wygodach nie było mowy), czasem z ryzykiem, a zawsze z nieodłączonym strachem, który opanowywał dusze tych dobrowolnych podróżników. Swego czasu miałem ogromną ochotę odbyć podróż z Puebla do Oaxaca tego najbardziej uroczego ze wszystkich Stanów republiki. Prawie wszyscy moi meksykańscy przyjaciele, którzy — mówiąc między nami — byli zdecydowanymi zwolennikami rządów Carranzy, odradzali mi puszczać się w tę równie niewygodną, jak niebezpieczną podróż. Zwłaszcza moi domniemani towarzysze podróży używali całej siły swej argumentacji, by powstrzymać mnie od tego kroku. W końcu oznajmiłem im, że w każdym razie pojedę do Tehuacan, co stanowiło mniej więcej trzecią część projektowanej drogi. Podczas naszej jazdy z hotelu, w którym mieszkałem w Puebla, do stacji wymi-jaliśmy na każdym kroku grupy mężczyzn, kobiet i dzieci, które podążały z trudem w tym samym co i my kierunku, a gdy przybyliśmy na stację, ujrzeliśmy, że była obleżona przez tłum złożony z ludzi dorosłych i z dzieci (przeważali w nim Indianie), którzy zapełnili małą poczekalnię i zatarasowali wejście, stojąc na schodach w takiej ilości, że żywy ten ludzki strumień wypływał aż na ulicę. Tłum ten wzrastał z każdą chwilą (podróżowanie koleją było dla tych ludzi wielkiem dobrodziejstwem), tak że nie mogliśmy nawet

podejść bliżej do drzwi. Przybyliśmy tak wcześnie, że kasa nie była jeszcze otwarta, a że nie było nadziei znalezienia miejsc w pociągu, chociażby nawet udało się nam kupić bilety, więc, omówiwszy naszą sprawę z jednym funkcjonarjuszem kolejowym, powróciliśmy do hotelu i odłożyliśmy naszą podróż do następnego dnia. Nazajutrz wstaaliśmy o trzeciej rano, a o godzinie czwartej posiadaliśmy zarówno bilety, jak i miejsca w pociągu i czekaliśmy do piątej na wyruszenie w drogę.

W Meksyku podróżnik musiał wstawać rano o niestęchanie wczesnej godzinie; po pierwsze dlatego, że pociągi, mające duży dystans przed sobą, wyruszały bardzo wcześnie, aby zyskać na czasie, mając na względzie czas stracony w ciągu nocy i po drugie — że ilość siedzących miejsc w zniszczonych wagonach była niewielka, podczas gdy sprzedawano nieograniczoną liczbę biletów, wskutek czego pasażerowie zmuszeni byli w drodze stać i wogóle znajdować sobie miejsce, gdzie i jak się dało.

Gdy pociąg nasz przybył na stację w Tehuacan, postanowiłem nie opuszczać mego miejsca w wagonie i posłałem po bilet do Oaxaca; mój towarzysz, widząc to, przewyciężył swą niechęć do dalszej podróży i postanowił podzielić mój los. Drogę mieliśmy niewygodną w najwyższym stopniu. W wagonach szyby u okien były rozbite,

sufity uszkodzone, drzwi słabo trzymające się na zawiasach, a pewne higieniczne urządzenia wprost odrażające. Za to na tej linii nie groziło nam, pozornie, żadne niebezpieczeństwo i pociąg nasz przybył do swego celu niewiele później, niż to mają zwyczaj czynić pociągi we Francji.

Gdy bawiłem w Oaxaca, rebelizanci zajęli stację w Etle, oddaloną o osiemnaście mil i pozbawili nas światła i wody, czem wywołali ogólną panikę w mieście. Przez dwa dni nie miałem wody do mycia i po zachodzie słońca musiałem się zadawałniać światłem jednej świecy. Opowiadano mi, że te same bandy przed kilku dniami zdobyły miasto Teliztlahuaca, oddalone o czterdzieści pięć mil od Oaxaca, zabijając i raniąc wiele osób i terroryzując pozostałe. W naszej podróży powrotnej do Puebla dowiedziałem się, że chciano uczynić zamach na nasz pociąg w pobliżu stacji Santa Catarina. Na szczęście mieliśmy między sobą jednego wysokiego dostojnika i specjalne ostrożności zostały zachowane. Przygotowania, poczynione do wykolejenia naszego pociągu, zostały w sam czas wykryte i robotnicy byli użyci do usunięcia wszelkich przeszkód i oczyszczenia linii, poczem wyruszyliśmy w dalszą podróż, która już nie uległa żadnej dłuższej przerwie. Wypadki te miały miejsce w marcu 1920-go roku.

Wiele moich projektowanych wycieczek nie doszło do skutku z powodu tych niesprzyjających warunków. Przez długi czas, naprzykład, pragnąłem zwiedzić Stany Chiapas i Tabasco, co do których zebrałem różne ciekawe dane, lecz każdy odradzał mi ten projekt. Gdy sprawa ta była jeszcze rozważana, rebelizanci pod dowództwem niejakiego Cal y Mayor'a zaatakowali pasażerski pociąg, idący z Tapachula na linji, należącej do ogólnie amerykańskich kolei, przyczem, jak zwykle, odbyła się utarczka z eskortą wojskową: kilku żołnierzy postradało życie, pewna liczba zabitych i rannych pozostała na placu boju, a majątki, leżące przy torze kolejowym i ocenione z górą sto tysięcy pesosów, zostały doszczętnie zniszczone. W parę dni później dowiedziałem się, że rebelizanci wtargnęli do głównego miasta w Stanie Tabasco*), że zacięta walka trwała przez dwa dni bez przerwy i że straty w ludziach po obu stronach były ogromne. Wobec tych „anormalnych“ warunków przekonano mnie, że powinienem odłożyć swą podróż do czasu, aż porządek zaprowadzony będzie na dobre. Nikt jednak nie był dosyć pochozny, by mi określić, czy przez tę zwłokę miałem rozumieć krótszy okres czasu, czy też całe lata.

*) Patrz El Universal, 5 marzec, 1920 r.

Co do mnie doszedłem do przekonania, że okres ten byłby raczej długi, o ileby ten sam rząd pozostał przy władzy, zważywszy, iż prezydent Carranza i jego doradcy mieli projekt wprowadzenia opancerzonych wagonów, uzbrojonych w kulomioty i zbudowania szeregu blokhauzów wzdłuż głównych linii kolejowych w odstępie nie większym, niż trzy mile jeden od drugiego, przy czem koszty każdego takiego budynku zostały oszacowane na trzy tysiące pesosów*).

IV. Ostatni dyktator Meksyku.

Gdy tak wędrowałem wówczas po Meksyku, ukazywały mi się naprzemian te dwa jego oblicza, z których jedno w jarzącem się świetle wielkich miast uśmiechało się do cudzoziemców, a drugie, podobne do bazyliuszka, fascynującym wzrokiem terroryzowało nieszczęśliwych mieszkańców tego kraju. Dążąc do poznania w sposób bezpośredni stosunków tam panujących i nie chcąc ulec wpływow jakichkolwiek postronnych wyjaśnień w tej sprawie, starałem się utrzymać kontakt z ludnością i w tym celu podróżowałem, o ile

*) Patrz El Informador de Guadalajara, 9 marzec 1920 r. i Excelsior, 1 marzec 1920 r.

tylko to było dostępne dla publiczności, zwiedzałem zadżumione mieszkania biedaków, wyrzutków społeczeństwa i kryminalistów, rozmawiałem z Indjanami i w pierwszym okresie mego pobytu unikałem towarzystwa polityków, ministrów, dziennikarzy, konsulów i innych ludzi, którzy mieli specjalne interesy do popierania i protegowania.

Postanowiłem także trzymać się zdaleka od władz najwyższych, chyba, że miałbym podstawy do przypuszczania, że nasze spotkanie przyspieszy sprawę wzajemnego porozumienia pomiędzy Meksykiem a narodami, mówiącymi po angielsku. Za wystarczającą przyczynę do zbliżenia się uważałbym, gdyby którykolwiek z przyjaciół prezydenta, lub jego ministra finansów, senior'a Luis Cabrera, zapewnił mnie, że ci ludzie, stojący u steru rządów, zdają sobie sprawę z tych wewnętrznych niedomagań i międzynarodowych powikłań, które były skutkiem ich polityki, i gotowi są omówić ze mną te kwestje w celu wynalezienia podstawy do dalszych układów—lub też, gdyby który z nich wprost wyraził chęć widzenia mnie i pomówienia ze mną.

Zdarzało mi się nieraz ułatwiać przedwstępne rokowania pomiędzy dwoma państwami, znajdującymi się w nieprzyjaznych stosunkach. Czyniłem to w celu omówienia w sposób prosty, bez żadnej dyplomatycznej rezerwy, przyczyny ich nieporo-

zumienia i zazwyczaj starania moje wieńczone były pomyślnym rezultatem. Ostatnią taką sposobność miałem w lecie 1914-go roku, kiedy Grecja i Turcja przygotowywały się do wojny. Odwiedziliśmy kilkakrotnie Ateny i Konstantynopol, po długich dyskusjach, odbytych z wielkim wezyrem i Talaat Bey'em z jednej strony i Venizelos'em z drugiej, udało mi się powstrzymać wrogie zapędy tych państw i skłonić je do zawarcia traktatu, który miał być podpisany w moim domu. Grecki premier wyruszył w tym celu w podróż do Brukseli, lecz musiał zatrzymać się w połowie drogi, w Monachjum, gdyż właśnie wówczas wybuchnął ostry zatarg pomiędzy Austrią a Serbią, grożący poważnemi następstwami. Żywiłem nadzieję, że podobne porozumienie uda mi się osiągnąć z rządem Carranzy, o ileby ci ludzie uświadomili sobie, jakie trudności i niebezpieczeństwa ich zewsząd otaczały. Niektórzy ich przyjaciele zapewniali mnie, iż rząd wie dobrze jakie skały i mielizny są na jego drodze i, że chętnie zmieniliby prąd, z którym płynął, aby tylko tych przeszkód uniknąć.

Pewnego dnia jedna osoba, która oddała ważne usługi sprawie Carranzy, zakomunikowała mi, że prezydent republiki, zarówno jak i minister finansów, senor Luis Cabrera, życzyliby sobie pomówić ze mną — wobec czego odwiedzi-

łem ich obu. Senor Cabrera przywitał mnie serdecznie i, wprowadziwszy do swego gabinetu, rozpoczął bardzo interesującą rozmowę, która była przeważnie monologiem. Wewnętrzna sytuacja Meksyku, jego widoki na przyszłość, ogólna polityka państwa, nadzieje i zamiary rządu Carranzy — wszystko to było omówione wyczerpująco. Poruszając każdy z tych tematów, mówca ujawniał głęboką znajomość teoretycznej strony każdej kwestji i bronił swojej sprawy z zapałem i brawurą adwokata. Gdyby nawet senor Cabrera ukończył studia w najlepszej szkole sofistów w starożytnych Atenach, nie mógłby wyłożyć swoich tez obszerniej. To było jedno z najbardziej mistrzowskich exposé, jakie kiedykolwiek słyszałem, i odniosłem to wrażenie, że gdyby ta sprawa przedstawiona była tak jasno i przekonująco przed jakimś inteligentnym areopagiem, lub też zakomunikowana była w tej formie przedstawicielom jakiegoś obcego, demokratycznego rządu—niezawodnie wszyscy zainteresowaliby się nią i nie pozostałoby to bez realnych skutków. Zestawiając ze sobą różne dane, które zebrałem z najbardziej wiarogodnych źródeł, doszedłem do przekonania, że senor Carranza, chcąc oprzeć swe rządy na trwałych podstawach, ułożył zręczny plan, mający na celu uzy-

skanie oficjalnego uznania Meksyku przez Francję i Wielką Brytanię.

Ponieważ przyjechałem wówczas właśnie z Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych, gdzie sprawy meksykańskie rozpatrywane były pod odmiennym kątem, niż to czynił senor Cabrera, nie mogłem nie uświadomić sobie tego faktu, że to, do czego dążył, było nie do osiągnięcia.

Prezydent przyjął mnie nadzwyczaj uprzejmie i był bardzo rozmowny i mniej zamknięty w sobie, niż zazwyczaj. Jego osoba, pełna godności, wzbudzała odrazu szacunek. Pokój, w którym znajdowaliśmy się, utrzymany cały w łagodnych tonach, ze swoim przyćmionym światłem i atmosferą ciszy, w nim panującą, stanowił odpowiednie ramy dla tej patryarchalnej postaci z długą siwą brodą. Carranza przemawiał z emfazą, głosem pewnym i głębokim. Na biurku, przy którym siedział, stał duży kałamarz, ozdobiony srebrną figurką bogini sprawiedliwości. „Czy pan widzi tę figurkę?”—zapytał mnie przy końcu naszej rozmowy. — „Czy pan wie, co przedstawia?” „Tak, to jest symbol sprawiedliwości.”—„A więc ja często patrzę się na tę małą statuetkę, gdyż czasem poddaje mi myśli, które pobudzają mnie do nowych wysiłków w mojej pracy. Chcę, aby sprawiedliwość panowała w moim państwie, bo to jest rzecz konieczna, to jest

ten cement, który złączy ze sobą wszystkie warstwy narodu. Tak, przed tą małą figurką często siedzę i rozmyślam..“ Chciałem wówczas wierzyć, że mówił szczerze, choćby nawet to było tylko zjawisko auto-sugestji.

Było jednak coś sztucznego, coś teatralnego w tej scenie, co przypomniało mi moją pierwszą wizytę, jaką złożyłem prezydentowi Krugerowi, otrzymawszy misję dowiedzenia się, na jakich warunkach zgodziłby się zakończyć wojnę boerską. Pokój, w którym go wówczas znalazłem, stanowił także godną oprawę dla tej niezgrabnej postaci starego, szorstkiego kalwinisty. Stół, trzy krzesła i dywan, na który często spluwał — oto było całe umeblowanie. Kruger siedział na krześle z ogromną biblją in-folio na kolanach, pozornie zagłębiony w czytaniu jednego z rozdziałów Pięcioksięgu. Ujrzawszy mnie, zamknął książkę, nie zapomniawszy przedtem założyć sobie stronicy, przesunął swe olbrzymie okulary na czoło, powstał powoli, zakaszlał, splunął na podłogę i wyciągnął rękę na moje powitanie. Jakkolwiek moja wizyta u senora Carranzy odbyła się w rzeczywistości, a nie na scenie, czułem jednak, że chciał odegrać jakąś z góry określoną rolę i ten jego widoczny wysiłek w tym kierunku zepsuł nieco ogólne wrażenie, jakie wywarła na mnie jego pewna postawa.

Prezydent poruszał w rozmowie ze mną te same tematy, używając nawet przy sposobności tych samych wyrażań, co i senor Luis Cabrera. Scharakteryzowawszy swą politykę, wyliczył następnie wszystkie dobre jej rezultaty, co uczynił z wielką wymową i pewną dozą nonszalancji, jak przystało na szczęśliwego męża stanu, który, spełniwszy zadanie swego życia, może sobie na to pozwolić, aby rozpatrywać je w świetle historii. W każdym razie muszę przyznać, że prowadził zdecydowaną politykę, pewne dziedziny jej zbadał gruntownie i posiadał dokładną znajomość środków, zapomocą których mógłby swoje zamiary w czyn wprowadzić. Jego pogląd miał tylko jedną wadę—jedno niewiadome X znajdowało się w jego przewidywaniach — lecz było to właśnie jądro całego zagadnienia. Nie mogłem go przekonać, że łódź, którą kierował, wypłynęła na niebezpieczne wody i że nie leżało to w jego mocy, wprowadzić ją stamtąd, nie zmieniając kierunku. Carranza zaprzeczał, aby istniały jakiegokolwiek skały i mielizny, które nie zostały starannie zbadane i oznaczone na jego mapie. „To jest zupełnie jasna sprawa“ — rzekł w końcu.

Słyszałem te słowa nieraz w momentach historycznej doniosłości i dlatego mogłem ocenić należycie ich wartość. Niegdyś wypowiedziane były przez przywódców konstytucyjno-de-

mokratycznej partji w Rosji, gdy starałem się ich namówić do podtrzymania gabinetu hrabiego Witte przez sześć do ośmiu miesięcy, za co w jego imieniu obiecywałem im udział w rządach. A kiedy, napotkawszy na nieugięty opór z ich strony, zauważyłem, iż straszna reakcja zapanuje, o ile będą obstawali przy swojej odmowie — odpowiedzieli mi wówczas, że w Rosji żadna reakcja jest nie do pomyslenia. „To jest zupełnie jasna sprawa“—mówili. W innej znów historycznej chwili—było to przed pierwszą bałkańską wojną — przybyłem do Konstantynopola, aby w imieniu jednego z sąsiednich państw uczynić tureckiemu rządowi pewną propozycję, która, gdyby była przyjęta, napewno zapobiegłaby katastrofie. Wielki wezyr i minister spraw zagranicznych rozważali tę sprawę przez dwa dni, poczem zażądali jeszcze dwudziestu czterech godzin do namysłu, wreszcie oświadczyli, że nie mogą przyjąć mej propozycji. „Czy nie macie jakich złych przeczuć co do najbliższej przyszłości?“—zapytałem ich. „Nie, żadnych“ odpowiedział mi minister. „Nie obawiacie się, że przygotowują się jakieś niepokoje?“—„Być może, że będą jakieś zaburzenia lokalne. Wiemy, że Grecja burzy się, lecz wiemy także, że będzie musiała sama wypić to, co nawarzy. W naszym ręku znajdują się wszystkie nici polityki bałkań-

skiej i nie spostrzeżliśmy, aby ten splot się powikłał“.—„A więc to jest zupełnie jasna sprawa?“ zapytałem. „Tak“—odrzekł mi—„zupełnie jasna“. Mniej więcej w półtora roku później w foyer opery wiedeńskiej jakiś siedzący jegomość powstał na mój widok i zwrócił się do mnie: „Czy pan nie poznaje mnie?“—„Ależ naturalnie“—odpowiedziałem—„wszak pan był ministrem spraw zagranicznych w Turcji“.—„Chciałem panu powiedzieć, że od czasu naszego ostatniego spotkania często żałowałem, że nie przyjąłem pańskiej propozycji. Turcja jest teraz zniszczona. Czy w owym czasie było panu wiadomem, że wojna wybuchnie tak prędko?“ „Naturalnie—i to było przyczyną, że wymagałem niezwłocznej odpowiedzi“.—„Dlaczegoż więc, na miłość boską, nie powiedział mi pan tego odrazu, lub też chociaż nie zrobił jakiej aluzji“.—„Nie mogłem, gdyż nie byłem upoważniony do zdradzenia tego sekretu. Zresztą, robiłem dosyć wyraźne aluzje, o ile tylko mogłem, lecz w odpowiedzi usłyszałem, że to była „jasna sprawa“.—„Niestety tak, biedna Turcja!“ wykrzyknął.

Dla Don Venustiano to była także jasna sprawa, gdyż nie odkrył żadnych ważnych przeszkód na swojej drodze. Gdy mówiłem o uczuciach żywionych przez większość Anglików i Amerykanów odpowiedział mi, iż usposobienie

Wielkiej Brytanji dla Meksyku było raczej przyjazne i że zaraz po oficjalnem uznaniu tegoż angielski poseł przybędzie do stolicy tego kraju. Co się tyczy Stanów Zjednoczonych, to stosunki między miastem Meksykiem a Waszyngtonem nigdy nie były tak serdeczne. Dla utrwalenia tych stosunków potrzeba tylko było, aby amerykański ambasador, rezydujący w stolicy meksykańskiej, w świetle prawdy, przedstawiał swoim ziomkom sprawy tego kraju, a nie poszukiwał pretekstów do interwencji. „Czy nie nie zakłóca atmosfery domowej? Czy wszystko wróży spokój i nie spostrzegacie jakich chmur na horyzoncie?“ zapytałem, będąc jednocześnie przekonany, że moje zapytanie jest zbyteczne. „Nie, żadnych“—odpowiedział i po chwili namysłu dodał — „Być może, że zjawią się lekkie chmurki w postaci lokalnych buntów, które wybuchną po wyborach. Gdy te znikną — a stanie się to na pewno—horyzont będzie zupełnie jasny“.

Wyszedłem od meksykańskiego dyktatora z takim uczuciem, z jakim opuściłem swego czasu rosyjskich kadetów i wielkiego wezyra — z uczuciem głębokiego żalu, jakie znane jest człowiekowi, widzącemu dziecko, bawiące się nad skrajem przepaści i nie mogącemu uratować mu życia.

Było to 3 marca 1920 roku, a w dziewięć tygodni później—siódmego maja—prezydent Carranza uciekał ze stolicy Meksyku i był człowiekiem skazanym. Są ludzie, których los przesładuje—Don Venustiano był sam kowalem swego losu.

V. Wychowanie narodu.

Ukończywszy ze stopniem naukowym studia w kilku europejskich uniwersytetach i jako były profesor filologii porównawczej, sanskrytu i historii Wschodu, interesowałem się naturalnie w Meksyku sprawą oświaty, gdyż od należytego rozwiązania tego zagadnienia zależy przyszłość każdego narodu. Dowiedziawszy się, że to było mojem pragnieniem, senor Cabrera poznał mnie z rektorem uniwersytetu, Don Jose Macias'em, którego odwiedziłem pewnego dnia w towarzystwie jednego katolickiego prałata, cudzoziemca. Byliśmy przyjęci z tą nadzwyczajną uprzejmością, która cechuje towarzyskie obejście wykształconych Meksykańczyków, co nie przeszkodziło, że nasza wizyta miała kilka zabawnych momentów i zamieniła się w komedię omyłek. Rektor, przypuszczając, że byliśmy Amerykanami, zapewniał nas, że we wszystkich instytucjach tego kraju, które noszą

na sobie znamię postępu, poznamy kopje naszych własnych oryginałów. Stany Zjednoczone — dowodził — przodują wszystkim w kulturze i są tem bogatym źródłem, z którego Meksyk czerpie swobodnie, zaciągając przez to dług moralny bez możności spłacenia go. Za to wdzięczność Meksykańczyków jest głęboka i z radością witają u siebie obywatele wielkiej północnej republiki, zwłaszcza tych kaznodziei, którzy rzucają zdrowe ziarna na ich urodzajne pola... Mówiąc to, skłonił się prałatowi. Słuchałem tego, nie zdradzając się, kim jestem. Wyraziłem tylko nadzieję, że może uniwersytety meksykańskie zechcą rozwinąć w przyszłości swoje własne cechy, które mogą być odmienne od charakteru odpowiednich uczelni w Stanach Zjednoczonych, gdyż wychowanie — pomnąwszy wszystko — powinno być dostosowane do potrzeb narodu, które w różnych krajach są rozmaite. A więc przystosowanie się — rzekłem krótko — zastąpić ma naśladownictwo.

Ta wymuszona pochwała Stanów Zjednoczonych w ustach jednego z doradców i przyjaciół Carranzy przypomniła mi zabawny wypadek, jaki mi się zdarzył przed laty w Rosji, za panowania Aleksandra III-go. Poznałem wówczas niejakiego księcia Ghika, który przybył tam w charakterze rumuńskiego posła. Spotkałem go po raz pierwszy na obiedzie u księcia Orbeliani, a że w salonach

język francuski był wyłącznie używany, dyplomata nie miał żadnego kryterjum dla odróżnienia Rosjan od cudzoziemców. Zbliżywszy się do mnie po skończonym obiedzie, zaczął wychwalać piękno rosyjskiej literatury, której, niestety, nie mógł czytać w oryginale. Porzuciwszy ten temat, przeszedł do polityki i wyraził swój zachwyt dla rządów cara. Przysłuchiwałem się temu z należytą uwagą, przytakując na chłodno i powstrzymując się od wypowiedzenia mu wprost, że różniłem się z nim w poglądach. W parę dni później, pełniąc jakąś funkcję przy dworze, spotkałem znowu księcia Ghika, który już miał czas się dowiedzieć, kim byłem, a także, że wydałem pod pseudonimem książkę*), w której bardzo surowo osądziłem carat i jego skutki. Ujrzawszy mnie, usprawiedliwił się, że popełnił taką omyłkę i prosił, abym uważał jego uwagi, wypowiedziane na owym obiedzie, za krok czysto dyplomatyczny. Przy tej sposobności wspomniał w pochlebnych słowach o moich dziełach, które czytał i obaj śmieliśmy się serdecznie z tych jego źle skierowanych komplementów.

Aby wyjść z fałszywego położenia, rozmawiając z rektorem, zrobiłem w końcu umyślnie uwagę, która dowodziła jasno, że pochodziłem z za

*) Russian Characteristics, E. B. Lanin.

oceanu. „A więc pan nie jest Amerykaninem?“ — zapytał mnie jednym tchem. „Nie“ — odrzekłem. „Ach! naprawdę! Więc w takim razie, jeśli wolno zapytać, jaka jest pańska narodowość?“ — „Jestem Anglikiem“. — „Bardzo mi przyjemnie to słyszeć, gdyż Anglicy są naszymi najlepszymi przyjaciółmi i będzie pan miał sposobność się przekonać, że wasi ziomkowie przyjmowani są w naszej republice z otwartymi ramionami. Anglicy są...“ Tu nastąpił cały szereg komplementów. W końcu zapytał: „Ale pański towarzysz, duchowny, jest amerykańskim kaznodzieją?“ — „Nie“ — odrzekłem. „Czy jest więc baptystą? prezbiterjaninem?“ — „Nie, jest katolikiem“. — „Mój Boże, katolikiem!“ — „Tak, prałatem rzymsko-katolickiego kościoła“. Rektor był oszołomiony tą wiadomością, gdyż przez cały czas wychwalał pod niebiosa właśnie nie-katolickich duchownych i, jak każdemu w Meksyku jest wiadome, wszelkie amerykańskie, protestanckie organizacje, zajmujące się dziełem nawracania, posiadają zawsze polityczny charakter i nie mogą być innymi.

To wzbudziło me zainteresowanie się wszelkimi obcemi, religijnymi i dobroczynnymi misjami. Jeszcze w dawnych czasach poznałem różne typy takich organizacyj w Irlandji, Armenji, Bułgarji, Rosji i Chinach, i z tego, co w owych krajach widziałem i słyszałem, wyrobiłem sobie pewne prze-

konanie, które różniło się od poglądów, panujących w tej sprawie, w Anglii i Stanach Zjednoczonych.

Protestantyzm w swoich formach pierwotnych jako: metodyzm, prezbiterjanizm, baptyzm i t. d., a także w swoich napoły-religijnych i napoły-humanitarnych odmianach stał się potęgą międzynarodową, jak i wiele innych ruchów, które nosiły z początku czysto religijny lub narodowy charakter, a teraz czerpią swoje siły równie dobrze z finansowych, jak i z duchowych źródeł. Wszystkie te organizacje protestanckie mają religijne cele przed sobą, które są bardzo wysoko stawiane przez ich kierowników, lecz realizacja tych ideałów, a nawet samo dążenie do nich, nie da się uskuteczyć bez pomocy drugorzędnych elementów, wywołujących pewne skutki przypadkowe, i które, nie mając charakteru religijnego, posiadają wyraźną tendencję do wynaradawiania ludzi.

W dzisiejszych czasach amerykańizm jest wielką, wojującą organizacją, występującą pod różnemi postaciami i której sferą działania jest cały świat. Protestantyzm w swej najnowszej formie, rozporządzający wielkimi kapitałami, wyekwipowany w najdoskonalszą broń, używający na wielką skalę propagandy, złączył się—można nawet powiedzieć—utożsamił się z amerykańizmem, gdyż przy dokładnej analizie okaże się, iż jest to tylko bardziej subtelna i szlachetniejsza odmiana

tego ostatniego. Za każdym razem, gdy taki duchowny, pochodzący ze Stanów Zjednoczonych, wykląda Ewangelję swoim zamerykanizowanym systemem, słuchacze jego widzą przed sobą nie tylko wyznawcę jednej religijnej sekty, ale także propagatora pewnej polityczno-społecznej doktryny. Podobną rolę, jak ci profesjonalni duchowni, odgrywają wszyscy członkowie tych dobroczynnych towarzystw, które budują pałacowe rezydencje dla biednych, zakładają czytelnie i sale gier i zabaw dla młodzieży we wszystkich krajach starego i nowego kontynentu. Oni także są emisariuszami tej nowej polityczno-społecznej potęgi, która, promieniając ze swego centrum w Ameryce, dociera do najdalszych zakątków świata. W ten sposób religja, humanitaryzm i polityczne doktryny połączyły się w Stanach Zjednoczonych w jedną nierozdzieloną całość.

Byłoby to nieszlachetnie i wbrew prawdzie, gdybym przypisywał niskie, lub choćby tylko świadome, polityczne motywy tym gorliwym misjonarzom, którzy, porzuciwszy swoje domy, wędrują po całym świecie, starając się rozjaśnić w ludzkich duszach i wzbudzić w nich pragnienie poprawy bytu i chcąc zapewnić ludziom zmianę na lepsze, zarówno w ich materjalnem, jak i w duchowem życiu. Cele ich są nietylko bezinteresowne, lecz z własnego ich punktu wi-

dzenia bardzo wzniosłe. Wszystkie narody jednak interesują się bardziej tem, co oni już obecnie uczynili, niż tem— czego dokonają w przyszłości, a więc nietylę motywami ich działania, jak już dzisiaj widocznymi rezultatami, a te są dostatecznie znane i mogą być poddane analizie i klasyfikacji. Należą do tej samej ogólnej kategorii, co i czyny międzynarodowej grupy działaczy, którzy nie związani patriotyzmem, historją, ani żadnymi tradycjami, ignorując przeszłość i potępiając teraźniejszość, oddają się sprawie kształtowania przyszłości podług swoich ideałów. Istnieje jednak różnica pomiędzy temi dwoma typami ludzi. Gdy ci ostatni nie mają nic wspólnego z nacjonalizmem, który według ich zdania powinien być pochłonięty przez morze ogólnoludzkich ideałów—pierwsi podporządkowują humanitaryzm amerykańskiemu, który jest dla nich najwyższym polityczno-religijnym ideałem przyszłości. Uważają się także za naród wybrany, który zawarł umowę z Opatrznością i ma zapewnione, że będzie sądził kiedyś wszystkie inne narody. Oni są solą tej ziemi i obecnie zajęli się energicznie reformowaniem całego świata. Uważają już za bezsensowne takie pewniki, iż władza królewska pochodzi od Boga i że król jest nieomylny, i starają się stosować te poglądy w swej ojczyźnie i propagować je w innych krajach.

Zastanawiając się nad skutkami, które może mieć propagowanie pewnej doktryny w jakimś obcym kraju, należy przypomnieć sobie, że religja w każdej swej formie, a więc i humanitaryzm protestantów, zawsze i koniecznie złączona jest z pewnemi elementami, które, jakkolwiek nieszkodliwe w tym kraju, gdzie powstały, mogą być czynnikiem niepożądanym gdzieindziej. W ten sposób protestantyzm, który w Stanach Zjednoczonych utożsamiał się z duchem amerykanizmu i złączył się z plutokracją, stał się stopniowo jednym z politycznych czynników w tej republice, gdyż przyczynia się do wynarodowiania wszystkich cudzoziemców, którzy tam przybywają, wpajając w nich poszanowanie i entuzjazm dla amerykańskich ideałów. Wszyscy imigranci, a zwłaszcza ich dzieci, poddawani są systematycznie i z powodzeniem takiej propagandzie. Uczy się ich, że jest tylko jeden kraj na kuli ziemskiej, gdzie wiecznie kwitnie wolność, sprawiedliwość i humanitaryzm i że być wiernym tej nowej ojczyźnie w każdych okolicznościach jest ich najświętszym obowiązkiem.

W szkołach dla dzieci te ideje propagowane są z przesadą, która przekracza granice prawdopodobieństwa. Oto bardzo typowy przykład piosenki, śpiewanej każdego ranka w szkole przez

chłopców i dziewczęta na cześć ich wielkiej republiki, której kult stanie się prędko religją:

Jeśli jestem Amerykaninem,
Tu jest moja ojczyzna.
Innego kraju nie pokocham,
Ameryka jest dla mnie.

Jeśli jestem Amerykaninem,
Mam swój język własny.
W tym moim wielkim, pięknym kraju
Nie chcę innego języka.

A więc powiem mojej drogiej matce
I memu ojcu też:

„Wszyscy w Ameryce,
Musimy być Amerykanami“.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki nauczyciele, propagując miłość ojczyzny, jednocześnie wpajają w młodzież uczucie wyższości nad wszystkimi rasami i narodami, co się często wyraża wprost pogardą dla innych. Amerykanie uważają się za naród wybrany przez Boga, podobnie jak byli nim Żydzi w zamierzchłej przeszłości. Ich ojczyzna jest jedynym krajem z pomiędzy wszystkich, w którym panuje wolność. Jedynie ich instytucje i urzędnicy są odpowiednie dla ludzi wolnych i zaprowadzenie takich samych w obcych krajach byłoby dziełem wzniosłego patriotyzmu i religji. W Stanach Zjednoczonych wszyscy ludzie

są równi i nikogo się nie wyróżnia. W przeciwieństwie do rządów europejskich, ich rząd nie wie, co to głód ziemi, nie posiada militarnych aspiracji, ani żadnych nieprawych ambicji i wolny jest od wszelkich innych grzechów, które wtrącają państwa starego kontynentu w odmet anarchji. Oto są główne doktryny tej nowej polityczno-religijnej wiary, które są objaśniane, propagowane i stosowane przez wszystkie amerykańskie szkoły, kościoły, instytucje dobroczynne i dzienniki nietylko w Stanach Zjednoczonych, ale i zagranicą: w Europie, Azji i Afryce. I należy przyznać, że robią widoczne postępy na całym świecie.

Są wprawdzie pewne narody, które mają tak odrębne cechy duchowe, że idee zupełnie obce, jak na przykład amerykańskizm, nie mogą być zaszczepione im w krótkim okresie czasu sposobem mechanicznym. Do takich przedewszystkiem zaliczają się Polacy, którzy są znani z tego, że zachowują i kultywują charakterystyczne cechy swojej rasy w warunkach, w jakich inny naród, mniej odporny, zupełnieby się zmienił. Nawet w Stanach Zjednoczonych, gdzie trudno się ustrzec niezliczonych wpływów, dusza Polaka nie poddaje się niezgrabnym wysiłkom tych ludzi, którzy chcą jej zaszczepić nowe idee. Są jednak pewne wyjątkowe okoliczności, które mogą uczynić część polskiego narodu bardziej wra-

żliwą na obce wpływy. Kiedy w czasie ogólnej depresji całe rodziny, należące do niższych klas społeczeństwa cierpią głód i kiedy pomoc w postaci pożywienia, pieniędzy i opieki nad dziećmi i młodzieżą przychodzi od obcych i tylko stamtąd—jest to nieuniknione, że ci, co zostali uratowani, są skłonni do uważania, że ludy, których instytucje wykazały tyle bezinteresownej miłości i humanitaryzmu, posiadają wyższość nad narodem, który dopuścił do tak wielkiej nędzy i nie starał się następnie jej złagodzić. Innemi słowy, kiedy niema jeszcze podstaw do obawy, iż nadmierny entuzjazm dla amerykańskich idei zostanie wywołany przez komitety pomocy i inne instytucje dobroczynne, prowadzone przez różne amerykańskie misje w Polsce — można jednak mieć pewność, że niepostrzeżenie i bez widocznego wysiłku ich wpływ zrobi swoje i ludzie, którzy mu chronicznie będą poddawani, zatracą cechy swojej rasy i wynarodowią się w pewnym stopniu. Tak właśnie skutek widzi się wszędzie, gdzie to doświadczenie było robione.

Najbardziej pouczającym przykładem tej propagandy są Chiny, gdzie pewne zakłady wychowawcze, prowadzone są przez amerykańskie protestanckie organizacje, rozporządzające wielkimi środkami i na czele których stoją entuzjaści, misjonarze, łączący religję z polityką i czer-

piący wskazania polityczne z Biblii. Chińska cywilizacja i religja oparte są na kulcie przodków. Społeczeństwo składa się tam: z umarłych, którzy swemi dziełami stworzyli podwaliny cywilizacji, z żywych, którzy zbierają owoce ich pracy, i z przyszłej generacji, dla dobra której wszyscy obowiązani są pracować nad rozwojem kultury. Amerykanizm, który nie uznaje historii i który stworzył barjerę nie do przebycia pomiędzy dziećmi a ich przodkami, jest zupełną negacją tej koncepcji społeczności i przeciwstawia się zarówno chińskiej cywilizacji, jak i religji. To też wszędzie, gdzie w tem państwie amerykanizm zapuścił korzenie—zmodernizowany Chińczyk stał się człowiekiem wykolejonym, gdyż odwracał się od Wschodu, z którego pochodzi, a odpychany jest przez Zachód, który go pociąga—słowem, że należy do najbardziej niespokojnych elementów w swym rodzinnym kraju, gdyż jest duchowym dynamitem, który w końcu zbolszewizuje naród, wywołując tem chaos w całym świecie.

Byłoby to rzeczą interesującą prowadzić te studia dalej i zanalizować, na przykład, jak reagują na propagowanie wzniosłych idei amerykanizmu Meksykańczycy, Włosi, Bułgarzy i inne narody, które mają odrębne cechy duchowe, właściwe swojej rasie, i stałą podniecię do pielęgnowania kultury narodowej znajdującą w historii, usuwanej

w Stanach Zjednoczonej troskliwie na dalszy plan gdyż w dążeniu do postępu uważana jest tam za przeszkodę. Ponieważ dalsze rozważanie tej sprawy byłoby tu nie na miejscu, chcę tylko zaznaczyć, że, gdy pewne ludy są prawie zupełnie odporne na polityczną propagandę, przychodzącą z zewnątrz, żaden z nich nie jest zabezpieczony przed wynarodowieniem, o ile spotyka u obcych prawdziwą dobroczynność, przyczem skutek taki jest raczej przypadkowym wynikiem, a nie rozmyślnie osiągniętym celem.

W moich uwagach nie należy się doszukiwać żadnych wymówek pod adresem tych szlachetnych ludzi, którzy w czasach ogólno-światowej biedy, jak obecne, przynoszą pomoc i ulgę innym, adoptowanym przez siebie narodom. Cele ich są godne pochwały, a ratunek, który niosą — na czasie i bardzo pożądanym. Chciałem tylko wskazać na przypadkowe wyniki tego miłosierdzia, które wkraczają w dziedzinę zjawisk politycznych i jako takie mogą być analizowane i komentowane. Żadna strona nie jest tu winna, gdyż motywy dobroczyńców są jak kryształ czyste, a potrzeby cierpiących — oczywiste. Lecz dwie rzeczy, z których każda oddzielnie wzięta jest doskonała, mogą w połączeniu mieć zupełnie inny charakter. Żyźny muł jest dobry i przezroczysta woda z górskiego

strumienia jest też dobra—ale gdy zmieszamy je, otrzymamy błoto.

Zgodnie z obecną konstytucją wychowanie młodzieży w Meksyku znajduje się w rękach ludzi świeckich. Upośledzone pod tym względem jest zwłaszcza duchowieństwo katolickie, które nie ma prawa otwierać żadnych zakładów wychowawczych, poza seminarjami, ani też nie może nauczać w szkołach. Ten zakaz jest dotkliwie odczuwany i wywołał bunt u wszystkich katolików, którzy w tem państwie stanowią liczną i wpływową grupę, i można wątpić, czy z politycznego punktu widzenia będzie to rozsądne, gdy te ograniczenia pozostaną nadal. Ta kwestja jednak nie jest tak prosta, jakby to się mogło zdawać wolnomyślnemu cudzoziemcowi, gdyż w historii tej republiki złączona jest nierozdzielnie z pewnemi politycznemi wypadkami, których doniosłość nie może być odrazu oceniona.

Kwestja oświaty w Meksyku zawsze była trudna do rozwiązania, głównie z powodu braku funduszków i niedostatecznej liczby wykwalifikowanych pedagogów. Dalsze trudności powstają wskutek złych środków komunikacji, co przy wielkich odległościach daje się dotkliwie odczuwać. W południowej i środkowej części kraju zwiedziłem wiele szkół, w których gorliwość i sumienność nauczycielek, a także zdolności

dzieci i ich zapał do nauki zrobiły na mnie jak najlepsze wrażenie.

Sprawa oświaty sprowadza się więc głównie do wynalezienia odpowiednich funduszków i, że kwestja ta nie była rozstrzygnięta nawet w przybliżeniu w kraju, z którego kapitały w wielkiej ilości odpływały zagranicę—okoliczność ta potępia metody obecnie panujące i mające na celu jedynie wyeksploatowanie naturalnych bogactw Meksyku.

Niema prawdopodobnie w tej republice drugiej klasy społecznej, coby znosiła takie intensywne, moralne i fizyczne cierpienia, jak ta—której członkowie poświęcili swoje życie wychowaniu młodzieży. Nie mogąc z pracy nic zaoszczędzić przez całe życie, urażeni w swojej miłości własnej, cierpieli wszelkie udręczenia wywołane biedą. Meksykańscy nauczyciele byli marnie opłacani w najlepszym razie, a w niektórych miejscowościach nawet miesiącami nie otrzymywali wynagrodzenia. Znając tylko niedostatek i poniżenie, ci inteligentni ludzie czuli się obrażonymi w swoich najlepszych uczuciach. Opowiadano mi, iż zdarzały się wypadki, że nauczycielki, chcąc uniknąć śmierci głodowej, uciekały się do prostytucji. Inne poświęcały życie dla uratowania duszy i działało się to wtedy, kiedy miljardey pesosów wywożone były z tego kraju

w postaci ciągle wzrastającej dywidendy różnych zagranicznych towarzystw. Można sobie z łatwością uprzytomnić wszystkie stadja, przez jakie przechodziły głodne, upokorzone i zrozpaczone nauczycielki, zanim doszły do ostatecznego upadku. Ponowne rozdzielenie bogactw tego kraju staje się sprawą pierwszej wagi i uświadomiono już sobie, że są okoliczności, w których prywatna własność może być poczytywana za zbrodnię przeciw społeczeństwu. Nie znaczy to bynajmniej, aby podobne teorie były kiedykolwiek wykładane w szkołach. Zostały raczej wysnute samodzielnie, na podstawie ogólnie znanych faktów, które były także dobrze zrozumiane przez bystre i wrażliwe umysły meksykańskich dzieci. Pozostawić ludzi w nędzy, bez dachu nad głową i bez nadziei poprawy bytu, jednocześnie pokazując, jak bogactwa ich własnego kraju przechodzą do zasobnych skarbców dumnych cudzoziemców— to jest najlepszy środek, aby zaszcześcić im bolszewizm.

Wychowanie w najwyższym znaczeniu tego słowa nie było dawniej w Meksyku wcale znane i dopiero teraz generał Obregon i obecny rektor uniwersytetu, José Vasconcelos, zajęli się tą sprawą, której okoliczności dotąd nie sprzyjały. Szkoły meksykańskie dzielą się na różne typy i stopnie, a więc są: elementarne, średnie, wyższe i fachowe.

Pod względem niektórych gałęzi nauki jak: matematyka, inżynierja i chirurgja mogą być porównane z powodzeniem z odpowiedniami uczelniami hiszpańskimi. Co się tyczy ćwiczenia umysłu i wyrabiania charakteru, to nikt w szkołach tych nie starał się nawet o osiągnięcie jakichkolwiek rezultatów pod tym względem. To byłby cud, gdyby było inaczej w kraju, którego ludność przez ucisk i nędzę popychana była do krwawych walk i której pierwotne instynkty ciągle były prowokowane do zrywania konwencjonalnych hamulców. A jednak ten surowy materiał jest doskonały do wychowania — prawie nie mógłby być lepszy. Obserwując różne typy tej ludności, znalazłem, że Indianie w silniejszym stopniu niż inni mają rozwiniętą moralność, wytrwałość i powściągliwość. Ich duchowe i fizyczne natury są doskonale do siebie dostosowane. Humor u dorosłych, właściwe zachowanie się dzieci przy zabawie i w podróży, to zdumiewające opanowanie siebie u starszych, a także poświęcenie dla potomstwa, jakie matki okazują w chwilach nędzy i rozpacz — wszystko to robi na obserwującym cudzoziemcu głębokie wrażenie. Nie można sobie także wyobrazić większego kontrastu niż ten, który istnieje pomiędzy prostą, pogodną i żywiołowo się przejawiającą gościnnością ubogich Indian, a tą drobno-mieszcząską i do słów jedynie się ograniczającą

uprzejmością niektórych cudzoziemców, jaka jest tylko parawanem dla ich ubóstwa duchowego i egotyzmu.

Obecny rząd republiki meksykańskiej zajął się gorliwie reformowaniem wszystkiego, co było złe i wadliwe, i jedynie brak funduszków może położyć tamę tej pracy. Prezydent Obregon, dbając o zaspokojenie wszystkich potrzeb swego narodu, zwrócił uwagę na sprawy najpilniejsze, a więc—na wychowanie. Przy dzielnej pomocy senci'a Vasconcelos'a dokonał wprost cudów, zwalczając ciemnotę i propagując zdrowe ideje obowiązków społecznych. Nietylko zdaje sobie sprawę, że wychowanie młodzieży dotąd zasadniczo było wadliwe, lecz także stara się wynaleźć skuteczne środki, aby je zreformować.

Ze wszystkiego, co mówił ze mną w tej kwestji, największe na mnie zrobiły wrażenie i trwale zapisały się w mej pamięci następujące słowa: „Wychowanie u nas opiera się obecnie na ciasnych i dlatego nieetycznych podstawach. Uczymy, wychowujemy i przygotowujemy naszą młodzież do walki o byt, jako jedyny cel wskazując jej, że musi zwyciężyć i to zwyciężyć kosztem innych. Lecz to właśnie, mojem zdaniem, jest nieetyczne. Egotyzm każdego osobnika jest rzeczą konieczną, ale jeśli uczynimy z niego podstawę jakiejś ludzkiej organizacji, okaże się, że ta idea

jest bezpłodna, a nawet szkodliwa. Podobne doktryny nie mogą wychować narodu, ani zapewnić mu pomyślności, gdyż są w najwyższym stopniu niemoralne. Przyznaję, iż pewna doza takich idei jest potrzebna, aby młody człowiek mógł przejść przez życie, do czego wychowanie także powinno go przygotować, lecz chciałbym przekonać każdego, że jego obowiązki nie zaczynają się i nie kończą w ciasnych ramach jego własnego życia, ale obejmują także jego bliźnich, a nimi są równie dobrze cudzoziemcy, jak i Meksykańczycy. Bezwątpienia każdy musi i będzie konkurował ze swoim towarzyszem aż do ostatecznych granic, lecz przystoi, by czynił to szlachetnie i pomagałmu w miarę możliwości i bez szkody dla swych interesów. Albowiem ma obowiązki do spełnienia względem swojej ojczyzny, a także względem tej znacznie większej społeczności, której na imię cała ludzkość. Obecnie jednak młodzież ani w szkole, ani w domu nie spotyka się z temi ideami. Dziecko i młodzieniec naszych czasów pod względem duchowym są zupełnie odosobnieni — każdy jak ślimak zamknięty w swojej skorupie i to jest ten zasadniczy błąd naszego systemu wychowawczego. Mojem pragnieniem jest, aby wychowanie zaszczerpiało każdej jednostce poczucie obowiązku nie tylko względem siebie, swojej rodziny i ojczyzny, lecz także

względem całej ludzkości. To nie dosyć być dobrym Meksykańczykiem—powinno się być także dobrym obywatelem świata“.

Zapał generała Obregon'a dla tej sprawy udzielił się także wszystkim jego towarzyszom pracy, którzy, korzystając z doświadczenia i zdobyczy pedagogicznych studjów innych narodów, mają zamiar pokryć całą republikę siecią radykalnie zmienionych i możliwie doskonałych zakładów wychowawczych. „Najlepszą inwestycją, jaką naród może uczynić — jest wydać pieniądze na to, aby cała ludność mogła wziąć udział w pracy nad rozwojem swojej kultury i nad ogólnoludzkim postępem“—zauważył generał Obregon pewnego dnia, gdy omawialiśmy tę sprawę ponownie i byłem zdumiony jego głębokiem ujęciem tej kwestji. Wiem, że między innymi studjował także system wychowania, przyjęty u Japończyków, bo, chociaż uważa, że powinno być ono dostosowane do potrzeb i dążeń danego narodu, gotów jest skorzystać z doświadczenia bardziej kulturalnych ludów. Obecnie przygotował projekt reformy wychowania, który o ile w szczegółach będzie podobny do tego, o jakim nieraz od niego słyssałem, przyczyni się bezwątpienia do odrodzenia narodu meksykańskiego i postawi go na wysokim, kulturalnym i ekonomicznym poziomie. „Wychowanie“—rzekł do mnie pewnego dnia, gdy

plynęliśmy po Oceanie Spokojnym — „jest najlepszym fundamentem wolności, sprawiedliwości i innych ideałów, do których nasz lud dąży, chociaż nie ma sposobności tego wypowiedzieć. Za pomocą wychowania uda się nam tego dokazać, że okres chronicznej wojny domowej ustąpi miejsca erze pokoju, produkcyjnej pracy i pomyślności. Wychowanie młodej generacji według najbardziej uznanych metod i z należytem uwzględnieniem jej specjalnych potrzeb będzie najgłówniejszą troską każdego rządu, godnego tej nazwy. Złe lub dobre metody wychowania przyczyniają się do pomyślności narodu, lub też do jego zguby — to jest nauka, jaką wyciągnąć można z gorzkiego doświadczenia, które stało się udziałem Niemiec. Dostyc porównać tylko szkoły i uniwersytety tego kraju, jakie istniały przed Bismarkiem i po nim. Jeśli będę wybrany prezydentem, to przedewszystkiem i stale będę czuwał nad wychowaniem młodej generacji Meksykańczyków, aby byli zdolni w przyszłości odegrać godną rolę w rozwoju kultury swego kraju i w ogólnoludzkim postępie. Żadne wyższe cele nie mogą przyświecać człowiekowi, który chce i może służyć ojczyźnie“.

Pewnego wieczora^{*)} generał Obregon i ja wracaliśmy z jednej wizyty, którą złożyliśmy

^{*)} 12-go sierpnia 1920 r.

w stolicy Stanu Tlascala. Było zupełnie ciemno, padał ulewny deszcz i co chwila ogłuszał nas huk piorunów. Ze starego miasta Azteków Cholula^{*)} jechaliśmy do Puebla specjalnym wagonem tramwajowym, wewnątrz wcale nie oświetlonym. Od czasu do czasu oślepiające światło błyskawicy pozwalało mi dojrzeć rysy twarzy mego towarzysza i skonstatować nowy atak wiatru i deszczu. Od początku do końca tej podróży generał Obregon wykladał mi bez przerwy swój pogląd na wychowanie wogóle, a także mówił o potrzebach narodu meksykańskiego pod tym względem. Przyznaję, iż głębokie jego ujęcie tej sprawy, znajomość szczegółów i zdolności przewidywania wzbudziły mój podziw i żałowałem, że jego słowa, tak jak były wówczas wypowiedziane, nie mogły być utrwalone.

Zdarzyło się tak pomyślnie, że gdy przybyliśmy do Puebla, do uniwersytetu, wspaniałego budynku, zbudowanego jeszcze przez jezuitów, profesorowie i studenci zebrani już byli w wielkiej sali, aby przywitać generała Obregon'a. Jeden ze studentów, a zarazem przedstawiciel młodzieży, wychowanej w nowym duchu, wygłosił bombastyczną mowę, pobudzającą do walki z kapitalistami, którzy dotąd przetrwali wszystkie

*) W Stanie Puebla.

rewolucje, i wskazującą na konieczność rozpoczęcia nowego życia. Jego przemówienie nie podobano się generałowi Obregon'owi, który wstał z kolei z miejsca i wypowiedział swoje poglądy w prostych, zwartych i przekonujących słowach, co jak prąd elektryczny wstrząsnęły całym zgromadzeniem. „Nasz system wychowawczy“ — rzekł wówczas — „od początku do końca jest anachronizmem i musi być zmieniony. Należy zacząć pracę od podstaw i doprowadzić ją aż do szczytu, przystosowując naukę i wychowanie do potrzeb naszego kraju i do wymagań epoki. Potrzebujemy dzisiaj ludzi, którzy byliby zdolni do walki o byt intensywnej i wytrwałej, lecz prowadzonej w uczciwym duchu i z należytem poszanowaniem praw innych. Charakter jest wszystkim w człowieku. Gdy uformujemy go, wszystkie inne trudności dadzą się z łatwością przezwyciężyć. Co się tyczy oświaty, potrzebujemy przede wszystkim odpowiednich szkół we wszystkich rolniczych okręgach, aby nasz lud mógł się nauczyć, jak ma uprawiać rolę, chcąc osiągnąć najlepsze wyniki; potrzebujemy także szkół rzemieślniczych, aby odrodzić nasz przemysł i rozwinąć nowe jego gałęzie, wreszcie potrzebne nam są szkoły handlowe i kolegja, w których kształciłiby się przyszli konsulowie i urzędnicy — a wszystkie te instytucje powinny odpowiadać

potrzebom naszego narodu. Nie abstrakcyjne teorie, nie wojna domowa i rewolucje, lecz spokój i praca są tem, czego nasz naród potrzebuje dla pomyślnego rozwoju i czego pragnął oddawna. Wszelkie gwałty i krwawe walki powinny przejść na zawsze do przeszłości. Wznówić je i prowadzić w dalszym ciągu—znaczyłoby zgubić ten kraj. Potrzeba, abyśmy wszyscy natężyli swoje siły i największą sumę energii włożyli w produkcyjną pracę, co będzie naszą deską zbawienia. Naturalnie wymaga to ogromnego wysiłku, lecz nasza młodzież podejmie się tego, a zadaniem nauczycieli jest dać jej zachętę i kierunek“.

Oto były jego myśli w głównych zarysach. Gdy wyłożył następnie swój szczegółowy plan ludziom, którzy sprawie wychowania poświęcili swoje życie i których ideje zwalczał — ogólne ożywienie i żywiołowo przejawiający się zachwyty zamieniły się w burzliwą owację. Profesorowie powstawali z miejsc, składali ręce do oklasku i wznosili okrzyki: „Niech żyje“. Przez kilka minut trwały jeszcze improwizowane przemówienia, poczem generał Obregon odjechał samochodem, do ostatniej chwili otoczony przez młodzież, rozentuzjasmowaną dla tego patriotycznego dzieła i ofiarowującą mu swoje usługi.

Słowem, poczynając od maja 1920-go roku, Meksyk przestał być krainą zwątpienia i rozpacz. Obalenie Carranzy zamknęło okres chaosu i niepokojów, a dojście do władzy generała Obregona zwiastuje początek nowej ery.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

	Str.
Zamiast przedmowy	3
1. Meksyk a Polska	7
2. Przeobrażenia w Meksyku	24
3. Meksyk za dni Carranzy	40
4. Ostatni dyktator Meksyku	58
5. Wychowanie narodu	68



OSTATNIE WYD
KSIĘGARNI PERZYŃSKI,

W WARSZAWIE.

407

Bajki polskie z licznemi rys., zebrała M. Stecka, w kartonie	800.--
Biblioteczka podr. obywatela pol. Nr. 1. Nadzwyczajna danina państwowa. Co—kto—ile—jak. Opr. dr. W. Na- tanson	220.--
Januszkiewiczowa J., W potopie krwi i łez	800.--
Junosza-Gzowski A., W państwie czer- wonych ludożerców	400.--
Jabłonowski Wł., Z Ojczyzny Danta	500.--
Koźmiński T., Sprawa mniejszości	500.--
Majewski E. Prof., Doktor Muchołap- ski, z licznemi rys. P. Maszyńskiego, w kartonie	1200.-- 1500.--
Marylski A., Niemcy przed Warszawą	220.--
Mocarstwo anonimowe, zebrał A. No- waczyński	1700.--
Niklewiczowa M., (Wydźdzanka) Opo- wiadanie o Urwisie Antku i o szkra- bie morskim chłopcu, w kartonie	600.--
— Taniec poezji	700.--
Przyczyna wrzenia światowego, z przed- mową wydawcy The Morning Post, tłum. z ang.	800.--
Rabska Z., Trzy powiastki o harcerzach.	400.--
Stecka M., Żydzi w Polsce	600.--
Spotański St., Sprawa Górnego Śląska na konferencji pokojowej w Paryżu	400.--

Do cen tych dolicza się 20^o/_o dod. droż.